Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VI. Lwów — maj 1904. Nr. 5.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów. ul. Z. Miłkowskiego l. 11.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

PIOTR CHMIELOWSKI.

Społeczeństwo i literatura polska straciły jedną z najwybitniejszych i najczynniejszych swoich sił kulturalnych — śmierć zabrała męża, co dał Polsce długim szeregiem swoich prac naukowych i literackich bardzo poważny przyrost publicznego kapitału. Mimo, że sam nie tworzył nowych wartości, że nie kierował sumą pracy, był przecież tym, co grupował i wartościował masę stworzonych bogactw — a wartościował zawsze dumnie i spokojnie, jako „jeden z władaczów duchowych dóbr narodu“.

Jakiem było życie, praca społeczna i naukowa zmarłego, ktory od dłuższego czasu był chętnym współpracownikiem „Promienia“, postaramy się wskazać później. Dziś zaznaczamy tylko po krótce, że śp. Chmielowski od czasu swojego wystąpienia — a więc czasu, w którym i literatura i krytyka polska grzeszyła ciągle i na każdym kroku dyletantyzmem i brakiem nauki — zrobił dla literatury naszej tyle, że praca jego w całości mogłaby wypełnić życie ludzi kilku; że wystąpiwszy na widownię życia publicznego w czasach panowania „pozytywizmu warszawskiego“, był u nas najwybitniejszym przedstawicielem „pozytywizmu w literaturze“, rozpatrywał więc wartości literackie ze stanowiska eudaimonistycznego i empirycznego, szukając wszędzie postępu w umysłowym i naukowym rozwoju, jako zasadniczej miary

wartości. Stanowcza przewaga intellektualizmu, doprowadzonego do formuły psychologicznej, była często powodem, że Chmielowski nie doceniał wielu utworów i nie uznawał wielu wartości artystycznych, i że pierwiastkowi intellektualnemu naznaczał stanowisko dominujące. Autor „Zarysu historyi literatury polskiej“, „Historyi literatury polskiej“, i Krytyki polskiej, dzieł, bez których dziś nie moglibyśmy się obejść, nie pojął „Poezyi polskiej najnowszej doby“ dla tych właśnie powodów, każących mu zapomnieć, że jeśli górować ma myśl, jeśli ta myśl ma być przejrzystą dla każdego, to i jej rodowód z głębokich i nieraz tajemnych wstrząśnień duszy wyprowadzać należy, że cała nasza poezya wszystkich okresów, nie tylko się pierwiastkiem intellektualnym odznacza.

Ale chociaż Chmielowski grzeszył jednostronnością psychologicznego pojmowania jako właściwego sobie czysto empirycznego procesu w osądzaniu dzieł psychy, — starał się jednak zawsze dotrzeć do myśli i sądził: bezstronnie. A sądził bezstronnie o tyle, o ile sąd o dziele, którego się „przeżyć i stworzyć nie może“, ale sąd wydany szczerze, bez wszelkiego uprzedzenia, a nawet z wewnętrzem przekonaniem, jest bezstronnym. Brak własnych sił artystycznej twórczości i psychoznawstwa, nie pozwoliły Chmielowskiemu doprowadzić swej analitycznej siły krytycznej do wysokości artystycznej syntezy krytycznej Taine'a, którego znał i cenił jako jednego z największych filozofów krytyki.

Tem też można wytłumaczyć, dlaczego sąd Chmielowskiego o „Dramacie najnowszej doby“, choć tak bardzo przedmiotowy i sumienny, uderza oschłością tonu i niską miarą estetycznego wartościowania utworów, do których przecie z wielką się odnosił sympatyą. Tę samą jednak miarę przykładał nie tylko do utworów „Młodej Polski“, ale i do dzieł starszych twórców, a nawet do epoki romantycznej, do porozbiorowego okresu naszej literatury. Fakt w tem, że objektywności sądzenia Chmielowski nie naruszył nigdy, że przez cały ciąg swego niezwyczajnie, wprost zdumiewająco pracowitego życia, kierował się wyłącznie prawdą, odpowiadającą ściśle jego filozofii, światopoglądowi.

Cześć i chwała obywatelowi, co siły swe stargał w uczciwej pracy społecznej, cześć największemu historykowi naszej literatury. Cześć niezmordowanej pracy i sumienności Sędziego i cześć Prawdzie. *Edmund Weisberg.*

WALKA Z TARGOWICĄ.

Od samego początku wojny, która toczy się obecnie na dalekim Wschodzie, widocznem było, iż sympatye polskie nie znajdują się po stronie Rosyi, ba, że ogromna większość narodu naszego cieszyłaby się klęską odwiecznego swego wroga. Próby wytworzenia u nas nastroju moskalofilskiego pod tym pretekstem, że Rosya broni jakoby interesów rasy białej przed najazdem żółtolicych mongołów, albo, że łączy nas z nią wspólność słowiańskiego pochodzenia – spełzły na niczem. Zdrowy rozsądek ludu polskiego mówił mu, iż Rosya, która tłumi u siebie wszelką oświatę i postęp, nie może być uważana za przedstawicielkę kultury, szczególniej w zestawieniu z Japończykami, narodem wysoce ucywilizowanym, posiadającym swobody polityczne i ustrój parlamentarny. Sprzeciwiało się sympatyom rosyjskim także poczucie krzywd. doznawanych przez Polaków na każdym kroku od rządu rosyjskiego, krzywd, które z wybuchem wojny nietylko nie ustały, ale raczej wzmogły się jeszcze.

Wkrótce też nastrój wrogi rządowi zaczął znajdywać podnietę w czynach, dokonywanych przez najzaciętszych wrogów, jakich Rosya posiada wśród społeczeństwa polskiego — przedstawicieli interesów ludu pracującego, socyalistów. Gdy policya warszawska ośmieliła się skalać manifestacyami rządowemi, dokonywanemi na rozkaz z góry przez ajentów policyjnych i synków urzędniczych, ulice tego miasta, tyle razy zlewane krwią obrońców sprawy polskiej, wtedy odpowiedział im protest sfer robotniczych w formie dwóch demonstracyi ulicznych, urządzonych przez Polską Partyę Socyalistyczną. Na tem nie koniec. W Wilnie, jak to już donosiliśmy, nieznane ręce wrzuciły bombę do wnętrza kapliczki murawiewowskiej, postawionej na pamiątkę stłumienia powstania 1863 r. W Lublinie i Radomiu hołocie urzędniczej, zmieszanej z pozbawionemi wstydu jednostkami polskiemi i tańczącej na dochód Czerwonego Krzyża, towarzystwa opieki nad rannymi żołnierzami, popsuto zabawę w ten sposób, że rozsypano po podłodze pęcherzyki z asafetydą i zatruto powietrze gruntownie. Z początku bawiący się goście sądzili, że ten miły zapach pochodzi z obecności w sali żołdaków rosyjskich, i próbowali mężnie znieść tę małą nieprzyjemność, ale wkrótce natura zaczęła buntować się przeciwko patryotyzmowi — jedni rozchorowali się, drudzy pomdleli i trzeba było zabawę przerwać.

Wieści o tem wszystkiem rozchodziły się po kraju, podniecając ludność i wywołując coraz bardziej rewolucyjny nastrój.

Ale to nie przeszkodziło bynajmniej dalszemu knowaniu intryg rządowych w łonie naszego własnego społeczeństwa. Charakterystyczną bowiem cechą naszych dziejów współczesnych — od samego upadku Rzeczypospolitej polskiej — jest współistnienie dwu prądów politycznych: jednego rewolucyjnego i ludowego, drugiego konserwatywnego i bratającego się z rządami najezdniczymi. Ten ostatni kierunek składa się z ludzi, których interesy materyalne ściśle wiążą z rządem i którzy tyle mieliby do stracenia w razie ruchów rewolucyjnych, że starają się im wszelkimi sposobami przeciwdziałać. Jest to przedewszystkiem magnaterya nasza, wzdychająca zawsze do dobrych stosunków z tronem, z zawiścią patrząca na zaszczyty i korzyści, jakie płyną z ręki panujących na arystokratów rosyjskich i niemieckich, obawiająca się złączonych z rewolucyami kontrybucyi wojennych, zmniejszenia intraty z dóbr, wreszcie drżąca przed samym duchem rewolucyjnym, tak przeciwnym wszelkim przywilejom.

Obok magnateryi idzie w tym kierunku wyższe duchowieństwo, przedstawiciele kapitału ruchomego — bogaci kupcy i przemysłowcy — wreszcie liczna hałastra, żywiąca się odpadkami ze stołu pańskiego. W interesie tych ludzi leży zwalczanie ruchów rewolucyjnych i ludowych, oni też starają się wytworzyć nastrój rządowy, w tym wypadku moskalofilski.

Kierunek ten, występujący u nas pod nazwą stańczykowskiego, a w zaborze rosyjskim — ugodowego, jest podwójnie szkodliwy. Z jednej strony zmniejsza on odporność społeczeństwa polskiego przeciwko uciskowi rządowemu i rusyfikacyi, z drugiej — opiera się, a przynajmniej stara się przeciwdziałać każdemu śmiałemu naciskowi na rząd, domagania się od tego rządu ustępstw. Ugodowcy występują zwykle wtedy pod płaszczykiem prawdziwych patryotów, utrzymują, że w interesie Polski leży spokojne zachowanie się, gdyż Rosya da nam wolność językową i inne prawa, gdy tylko się przekona, że u nas znikł duch buntu. Tymczasem w rzeczywistości pokorą nigdy nikt jeszcze nie polepszył swego losu i Rosya, jak każdy rząd despotyczny, ustępuje tylko wtedy, gdy jest do tego siłą zmuszona. I teraz zatem, gdy wśród ludności robotniczej, oraz w bardziej postępowych sferach inteligencyi wszczął się z powodu wojny żywszy ruch, można się było spodziewać, iż ugodowcy rozpoczną robotę, obrachowaną na przeciwdziałanie temu kierunkowi.

Z początku próbowali oni zawiązać jakiś komitet, któryby zbierał składki na rzecz armii rosyjskiej i t. p. potrzeby rządowe. Ale rychło przekonali się, że to niemożebne, gdyż poprostu nikt nie odważyłby się należeć do podobnego komitetu, ze strachu przed opinią publiczną. Wtedy uciekli się do następującego fortelu: Znając dobrze religijność większej części ludu naszego i szacunek, jakim on otacza duchowieństwo, wysunęli naprzód osobę arcybiskupa warszawskiego, Popiela, i ten mianował od siebie komitet z różnych hrabiątek, mający zająć się zbieraniem składek na utworzenie polskiego oddziału sanitarnego przy armii. Ten polski oddział sanitarny był w rzeczywistości grubą blagą, gdyż niepodobna przecie, by rannych na polu bitwy Polaków zwożono z całej Mandżuryi do jednego jakiegoś ambulansu polskiego. Miał to być zwykły oddział rządowego Czerwonego Krzyża. Ale to jeszcze mniejsze.

Gorsze było to, że usiłowano pod płaszczykiem sentymentalnego humanitaryzmu nawiązać jakieś nici między polskiem społeczeństwem a rządem rosyjskim, zaprządz nas do pomagania rządowi. Wzgląd na rannych żołnierzy nie może takiej akcyi usprawiedliwiać, gdyż rząd rosyjski tyle milionów ciągnie z ludności polskiej, że obowiązkiem jego jest staranie się o dobrą opiekę nad ofiarami wojny, a wyręczanie go w tem byłoby tylko pomaganiem mu bezpośredniem.

I tu właśnie pokazało się, że jak w Warszawie w 1794 r. zawisł na latarni obok hetmana zdrajcy, także biskup (Kozakowski), tak i teraz nic nie pomogło zasłanianie się autorytetem władzy duchownej. Nie upłynęło kilka dni, a już lud warszawski odpowiedział po swojemu na wezwanie do zbierania składek, wybijając szyby w mieszkaniach wszystkich członków komitetu, poczem Popielowi przyniesiono w darze świnię, zrobioną z kamienia.

Składki pomimo tego zbierano, ale dawała je wyłącznie arystokracya. Wśród ludu nie próbowano nawet prosić o pieniądze.

Sprawców szybobicia nie złapano, pomimo zdwojonej czujności policyi warszawskiej. A czyn ich zrodzi naśladowców i dziś już można być pewnym, że wszelkie próby wytworzenia lojalnego nastroju wśród ludności Warszawy nietylko spełzną na niczem, ale spotkają się z ostrym oporem.

ŚWIĘTO MAJOWE W WARSZAWIE.

Rzadko kiedy oczekiwano z takiem napięciem zwykłej warszawskiej manifestacyi robotniczej, jak w tym roku. Powszechne podniecenie umysłów, wywołane wojną, nurtująca wszystkich chęć i nadzieja zmiany nieznośnego stanu rzeczy, wywołana przez klęski znienawidzonego wroga na Dalekim Wschodzie, instynktowna potrzeba silnego punktu oporu, którym może być tylko rewolucyjny ruch wielkich mas ludowych, — wszystko to stworzyło atmosferę, pełną elektryczności, oczekiwania, radości i nadziei u jednych, strachu u innych. W sferach »inteligentnych« — trzeba przyznać — przeważał strach, który potęgował się z dniem każdym. Rząd bowiem starał się o to — tym razem bardziej niż kiedykolwiek — rozsiewając nieprawdopodobne bajki, o gotujących się rzekomo represyach, a wtórowali mu, jak zwykle, ugodowcy, którzy zawsze w takich wypadkach »zbawiają ojczyznę«, oraz — tym razem — narodowi demokraci, wierni ogłoszonemu na początku wojny hasłu »siedzenia cicho«. W dodatku na kilka dni przed 1-szym maja zaszła krwawa awantura z drukarnią na Woli, a około dwustu rewizyi, dokonanych w związku z tem, jeszcze bardziej zaostrzyły sytuacyę.

I jak zwykle w takich wypadkach bywa, nastąpiło rozczarowanie wśród tych wszystkich, którzy by chcieli, żeby ktoś za nich pokazał pięść rządowi. Demonstracya odbyła się, wzięło w niej udział nie mniej, jeżeli nie więcej osób, niż za lat poprzednich, ale oczekiwanego wielkiego rozlewu krwi nie było, i oto wszyscy, którzyby kamieniem potępienia rzucili na socyalistów, gdyby ci »narazili naród polski na straty niepowetowane«, teraz dziwują się, dlaczego ta partya socyalistyczna nie dała dnia tego hasła do walki z rządem. Było iść samym, rzucać bomby, strzelać z rewolwerów i budować barykady! Ale na to się nasi krytycy nie zdobędą.

Zadania, które wziął obecnie na siebie polski ruch socyalistyczny, są tego rodzaju, że nie pozwalają stawiać na kartę ruchu choćby w jednej, ale tak ważnej, jak Warszawa miejscowości. Jednocześnie zaś należało starać się, by teroryzm rządowy nie powstrzymał ludności od manifestowania wogóle. Oba cele zostały dopięte. Ze strony partyi (P. P. S.) rozwinięto energiczną agitacyę, rozrzucono 41.500 odezw i kartek z zaproszeniami, zaś ro-

botnicy warszawscy dowiedli jeszcze raz, że się nastraszyć nie dadzą i Aleje Ujazdowskie zalane zostały publicznością.

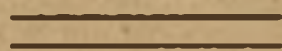
Ale — i to jest bardzo charakterystyczne — inna to była niż zwykle publiczność. Podczas, gdy w poprzednich latach bardzo znaczny jej procent stanowili ciekawi, którzy nie z wewnętrznego przekonania, ale często dla zabawy przychodzili, gdy dawniej tłum miał wygląd zwykłego tłumu warszawskiego, gdzie od ubrania robotniczego jaskrawo odbijają się barwne wiosenne suknie i parasolki warszawianek, a cylindry gęsto zmieszane są z kapeluszami i czapkami, tym razem było inaczej: olbrzymią większość stanowili robotnicy, kobiet i cylindrowców wcale nie było widać, nawet czapki studenckie zrzadka się tylko pokazywały.

Ilość zgromadzonych obliczają na 40 do 50 tysięcy. Szli oni dwoma szerokimi chodnikami Alei Ujazdowskich, pod cieniem lip stuletnich, które już niejedno, począwszy od ataku belwederczyków, widziały. Wszelkie próby zorganizowania pochodu nie udawały się. Zaledwo kilkadziesiąt osób schodziło z chodnika na środek ulicy i zaczynało iść szeregami, śpiewając pieśni rewolucyjne, natychmiast atakowali je żandarmi, poczem z dwóch końców ulicy puszczano konnych kozaków, którzy tego roku po raz pierwszy uzbrojeni byli w karabiny, przewieszone u siodeł. Próbowała policya chwytać się starej metody wpędzania manifestantów do podwórz i tam aresztowania ich masowego, ale to znowu jej się nie udawało. Kilkadziesiąt osób jednak zaaresztowano, choć drugie tyle zostało odbite z rąk policyi.

Tak wyglądała demonstracya Polskiej Partyi Socyalistycznej. Druga organizacya rewolucyjna, obejmująca znaczną część proletaryatu żydowskiego — t. zw. Bund, demonstrowała na ulicy Marszałkowskiej i Elektoralnej. Tam uczestników było mniej, ale za to udało się na pewien czas zorganizować pochód i rozwinąć czerwony sztandar. I tu były ofiary, ale też niezbyt liczne.

Demonstracya majowa dowiodła, że warszawskiego ludu robotniczego nie można powstrzymać nawet największym teroryzmem od wykonania tego, co sobie postanowił. Nie zląkł się on setek karabinów, które nań były przygotowane, a nie dał się też porwać do żadnej awantury, która w chwili obecnej do niczego nie mogła doprowadzić. Zachowanie się jego może nas napełnić otuchą na przyszłość, nie jest to bowiem ciemna dzika masa, która zdolna jest tylko do gwałtownych konwulsyjnych

rozruchów, by później zapadać na długi czas w apatyę, nie kapryśna, pełna awanturniczych projektów i faktycznej bezsilności falanga, ale świadoma swego celu rewolucyjna klasa, której od tego celu żadna siła odwieść nie będzie zdolną.



MŁODZIEŻ NARODOWO-DEMOKRATYCZNA WOBEC SPRAWY ROBOTNICZEJ.

Mieliśmy dość często sposobność zastanawiać się nad pytaniem: ile też dobrych chęci, ile dobrej woli i szczerości mieści się w nawoływaniach młodzieży narodowo-demokratycznej, idącej „w lud“, „w naród“, dla ludu i dla narodu; ile w tych nawoływaniach pewności i wiary w powodzenie sprawy, którą głoszą, ile rozumienia biegu wypadków i jaka znajomość spraw społeczno-politycznych i ekonomicznych? Zawsze uderzało nas to samo: dużo dobrej woli i chęci, dużo szczerości i umiłowania przybranych środków i celów walki, ale i dużo dzieciństwa, zupełnego niepojmowania komplikacyj politycznych, społecznych, ekonomicznych, brak jakiegoś wykształcenia w tym kierunku, a cokolwiek w tym stanie rzeczy jest koniecznością psychologiczną: uderzała zawsze nie nienawiść, nie zapalczywość polityczna, ale walka osobista, walka nie programowo-ideowa, ale walka żaków „w odbijanego króla“... Ostatnie zeszyty „*Teki*“ dały znowu to samo— znowu uwagi jakoby przedmiotowe, jakoby spokojne, jakoby dowcipne i zjadliwe; znowu zapał i ochota do roboty, do zapoznania się z życiem i psychologią proletaryatu, z jego dolą dobrą i z jego rozpaczą; znowu chęć usłużenia „wydziedziczonym“, nawiązania stosunków przyjacielskich „z tłumem“ — i znowu... dzieciństwo, ignorancya i nierozumne lekceważenie tego, co dla tych „tłumów“ zrobili inni... Znowu chłopska napaść i obelga rzucona tym, co dużo, dużo sił swoich i pracy poświęcili sprawie robotniczej, co o sobie zapominali w walce o zwycięstwo idei, co cierpieli i cierpią.. Znowu to samo wrogie ocenianie kulturalnej wartości szerokich mas robotniczych, „dla których każde słowe menerów jest ostatecznym wyrokiem absolutnym, którzy poddać się muszą ślepej karności, którzy stanowią silną może w swej żywiołowej masie, a l e m a r n ą w s w e j b e z m y ś l-

nej, owczej jedności organizacyę“; znowu negacya wolnego rozwoju osobowości i znowu złość, nienawiść i znowu... kłamstwo! Nie ustaje powtarzanie napaści i wyzwisk i nieustają określenia: „socyalistyczne wrzaski“, „komizm“, „wyrocznie towarzyszy“, „terror socyalistyczny“, „socyalistyczni pasterze owczarni“ itd. itd.

Nie zwracamy uwagi na artykuł „Teki“ o kooperatywach świadczący raz jeszcze dowodnie, że panowie z „Teki“ dotychczas niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli, że ekonomia polityczna jako całość nauk prawno-społecznych jest dla nich „ziemią nieznaną“, że o codziennych zjawiskach i gospodarczych nic nie wiedzą i wiedzieć nie mogą, ale pominąć nie możemy ostatniego „zapału“ nar.-dem., który się objawił w formie artykułu p. t. „Młodzież wobec sprawy robotniczej“. (Teka, 4.) Z całego artykułu znać również ochotę do pracy społecznej, ale tak niewyraźną, tak niepewną i grzeszącą takim brakiem oryentacyi, że wygląda na z lekka odczuwaną potrzebę niejasną reagowania na fakty gospodarcze — na emanacyę tylko tego zapału, który tak często i z taką siłą rzuca młodzież nar.-dem. na barykady zagrożonej... pustki. Gdyby nie końcowe ustępy artykułu, mielibyśmy szczerą spowiedź nar.-dem. katechety, głoszącego otwarcie, że szeregi obrońców polskości, to zbiorowisko młodzieńców, którym brak poglądu na sprawy publicznie, którym brak znajomości przedmiotu i nauki; nakazującego uczyć się z zapałem i poznawać teren „odłogiem leżący“ (tj. Galicyę!...), brać udział w pracach stowarzyszeń robotniczych, starać się o zyskanie zaufania proletaryatu, wygłaszać odczyty, brać udział w pogadankach. Ale — wszystko robić należy „z uwzględnieniem zagadnień gospodarczo społecznych w duchu narodowego światopoglądu“ (sic!) ale należy pamiętać o „duchu idei polskiej“ Szczepanowskiego, ale... ale... należy z robotnika zrobić koniecznie kresowego patryotę i przyjaciela dworskiego obszaru, Gwiazdy, Przyjaźni i dalszej reszty tych społeczno-gospodarczych instytucyj, prowadzonych w duchu „polskim“, w duchu „narodowego światopoglądu“.

A trzeba zakładać stowarzyszenia, a więc „postarać się o statuty i doroczne sprawozdania: a) kas chorych; b) kas brackich (n. p. górniczych w Borysławiu); c) organizacyj zawodowych (sekretaryat zawodowy, p. Nacher, Lwów); itd. itd., trzeba zapoznać się z ustawodawstem, z Herknerem, Albertem, Langiem, aby się zdobyć na stek głupstw, insynuacyj, obelg w dru-

giej części artykułu. I to obelg rzucanych znowu w oczy tym, „którym z pomocą śpieszyć należy“. Oto próbka: „Dość być na jednem lub drugiem zgromadzeniu, gdzie zorganizowani „towarzysze“ staną w większości w obec innych żywiołów, dość przypatrzeć się tam głuchemu (sic!) posłuchowi, z jakim darzą oni swoich wybranych, bezmyślnemu (!) ignorowaniu wszystkiego, co nie wyszło z tego grona, tym nieraz komicznym (!) epizodom, gdy nawet mówca, przemawiający w duchu ich intencyi, ale nieznany lub nieoczekiwany, bywa raczony wrzaskiem (!) i hańbami do chwili, aż któraś „z wyroczni“ objaśni „towarzyszów“, o co właściwie chodziło...“ Oto ocena moralnych i intellektualnych wartości tego samego „tłumu“, do którego panowie z „Teki“ może dziś, może jutro z przyjaźnią pójdą; tak ocenia się przyszłych „braci“ i ich rozumienie swoich interesów, i tak przekonywa się swoich czytelników o własnej swojej trzeźwości, szczerości przedmiotowego sądzenia. Miała już Polska „swoich“ ekonomistów i „swoich“ filozofów i „swoich“ skrzypków politycznych, co nakręcali Liszta na nutę katarynek — ale ci przeszli. Dziś mamy ich znowu. Będzie ekonomia „narodowa“, sprawa robotnicza „narodowa“ i „narodowa“ filozofia nauk społecznych przy organach i konfesyonale; będzie wszystko i... naród się znajdzie zagubiony... A historya o tem nie zapomni i naród pamiętać będzie, skąd przyszło zbawienie.

My jedno widzimy. Młodzież nar.-dem. pisząc o proletaryacie, o jego głupocie, ignorancyi, bezmyślności, o jego niekrytycznem przyjmowaniu wszystkiego, co mu się daje i mówi, o jego nietolerancyi, wrzaskach, komiźmie itd., że ta młodzież szczera przypomina małpę, która wpatrując się w swoją postać w lustrze odbitą, grzmociła obok stojącego niedźwiedzia w bok z krzykiem: patrz! widzisz, jakie tam bydlę stoi? Patrz! Widzisz?

Widzi to i robotnik — i przyszłych swoich opiekunów z zapałem przyjmie...



ROZWÓJ RUCHU ROBOTNICZEGO W ROSYI.

Współczesny socyalistyczny ruch robotniczy powstał z dwóch prądów, rozwijających się przez czas dłuższy zupełnie samodzielnie, a jednym z nich jest walka robotników najemnych z kapitałem o lepsze warunki najmu.

Walka taka powstaje wszędzie, gdzie tylko zdążył przyjąć się system pracy najemnej na rzecz kapitału; trzysta, czterysta lat temu w miastach zachodniej Europy prowadzili ją czeladnicy rzemieślniczy: a i dziś jeszcze prowadzą ją robotnicy w krajach zacofanych, np. w Chinach.

Tego rodzaju walka powstaje żywiołowo, ilekroć pogarszają się zwykłe warunki życia robotnika. Charakter jej zmienia się z czasem, począwszy od krwawych zaburzeń, połączonych z łupiestwem, rzezią i pożogami, czem mści się klasa robotnicza za swój ucisk, przechodzi ona zwolna do spokojnej, na zimno obliczonej, a wskutek tego bardziej celowej i w skutkach wydatniejszej walki strejkowej. Zamiast tego, żeby burzyć maszyny, co pociągało za sobą zmniejszenie popytu na zaofiarowywaną pracę, dążą obecnie robotnicy do skrócenia dnia roboczego, podwyższenia płacy zarobkowej, zmuszenia państwa do interwencyi w sferę wewnętrznych stosunków życia fabrycznego. Powstają stałe związki, walka, rozstrzelona dawniej i niesystematyczna, stopniowo przechodzi w zorganizowaną walkę całych gałęzi przemysłu.

Jakkolwiek zmieniają się przejawy tej walki ekonomicznej, zasadniczą jednak jej cechą pozostaje zawsze to, że robotnicy nie podnoszą kwestyi całokształtu tych warunków, które wytwarzają nędzę robotnika i zmuszają go do walki o byt, walczą jedynie o lepsze warunki najmu, lecz nie o zmianę całego tego porządku społecznego, w którym wogóle pracujący otrzymuje płacę, zamiast całkowitego korzystania z owoców swej pracy. Słowem, starają się robotnicy sprzedać jaknajkorzystniej jedyny swój towar — pracę, nie walcząc o to, by wogóle praca przestała być towarem, sprzedawanym na rynku.

Jednocześnie wśród wyższych wykształconych warstw społeczeństwa powstaje ruch innego rodzaju. Nędza, panująca wśród proletaryatu, jego cierpienia i bohaterskie wysiłki w walce o lepszy byt, zwracają na siebie uwagę inteligencyi burżuazyjnej. Poeci, potrącając w smętne struny, opiewają bóle i cierpienia proletaryatu, ludzie miłosierni starają się zapobiedz nędzy różnymi pół-

środkami. Ale jednocześnie z tymi burżuazyjnymi filantropami, pragnącymi leczyć bezmiar nędzy ludzkiej groszowymi lekarstwami, zjawiają się myśliciele i działacze, którzy całe bogactwo swego umysłu i zdolności, całe swe życie i energię poświęcają wykryciu przyczyn nędzy i odnalezieniu dróg, prowadzących do zupełnego jej usunięcia.

Badania nad współczesnym porządkiem społecznym doprowadziły najwybitniejszych z tych myślicieli do idei socyalizmu, który musi zmienić obecny stan rzeczy, ażeby zapewnić całej ludzkości wolność i szczęście.

W ten sposób idea socyalizmu powstała po raz pierwszy nie wśród mas robotniczych, lecz w gabinetach uczonych, wyszłych z łona burżuazyi. Fabrykant angielski Robert Owen, francuski szlachcic Saint-Simon i kupiec Fourier byli pierwszymi socyalistami w początkach XIX. wieku. Wystąpili oni gwałtownie przeciwko społeczeństwu, rozdzielonemu na kapitalistów i proletaryuszy, żądali takiego porządku społecznego, w którym by ziemia i narzędzia pracy były własnością nie oddzielnych jednostek, lecz wszystkich pracujących. Ale w celu zrealizowania tych żądań pierwsi socyalistyczni myśliciele zwracali się nie do ludu, lecz do kapitalistów i panujących. Sercem stali oni po stronie ludu, patrzyli jednak na lud ten oczyma burżuazyi, z łona której wyszli, i w robotnikach widzieli jedynie ograniczony ciemny tłum, nie będący w stanie zrozumieć swego własnego interesu. Wierzyli, że ich namiętne apostolstwo lepszego porządku społecznego przekona bogatych i rządzących i skłoni ich do dobrowolnego zrzeczenia się bogactw i władzy. Lecz kapitaliści i panujący nie okazywali, naturalnie, ku temu najmniejszej chęci, a wielcy myśliciele-socyaliści umierali samotni, nieznani temu ludowi, któremu swe życie poświęcili, wyszydzani przez burżuazyę, jako niebezpieczni dziwacy.

Teorye pierwszych socyalistów znane były nielicznemu gronu ich uczniów, pochodzących ze środowiska tej samej inteligentnej burżuazyi, ale powoli zaczął się zmieniać charakter socyalizmu. Zamiast tego, żeby liczyć na altruizm kapitalistów, socyaliści poczęli zmierzać do osiągnięcia swych celów drogą rewolucyi, wbrew klasom posiadającym. Ale ciągle jeszcze pozostawali oni zdala od mas roboczych. Urządzali tajne związki, spiski, licząc na to, że zdołają za pomocą niespodziewanego zamachu zawładnąć

władzą polityczną, a pozyskawszy ją, przeprowadzić z góry przewrót społeczny.

Rzec można, że jeszcze wtenczas socyaliści mieli lud za ślepy i ciemny tłum i na swe słabe barki brali olbrzymie zadanie uszczęśliwienia tego ludu. Pod brzemieniem zadania zginęło nie mało szlachetnych jednostek: spiskowcy kładli głowy na szafotach i marli w wilgotnych murach więzień. Lecz sprawa socyalizmu nie ginęła. Ku tej fali szła inna, bardziej żywotna. W miarę wzrostu walki ekonomicznej, klasa robotnicza przestawała być nieuświadomioną masą.

Ogniowa próba walki rozwinęła uświadomienie robotników i postawiła przed nimi zadania bardziej rozległe, niż kwestya dnia roboczego i płacy zarobkowej. Robotnicy zaczęli się interesować kwestyami politycznemi, zaznajamiać z literaturą, wyświetlającą wszelkie braki kapitalistycznego ustroju. Początkowo tylko pojedyncze jednostki z proletaryatu wstępowały na drogę rewolucyjną. Zaznajamiali się oni ze spiskowcami rewolucyonistami, wstępowali do ich związków tajnych, ginęli razem z nimi na barykadach i w więzieniach. Z czasem jednak coraz więcej robotników wstępowało w szeregi rewolucyjne, — zmieniało to charakter stowarzyszeń rewolucyjnych — nabierały one coraz bardziej cech robotniczych. Z pośród robotników wychodzili już nie tylko zwykli szeregowcy, ale i przywódcy; łącznie z uczonymi pochodzenia burżuazyjnego występują w socyalistycznej literaturze pisarze z klasy robotniczej (Proudhon, Leroux, Weitling). Przez czas dłuższy robotnicy — socyaliści szli w dalszym ciągu po drodze, wytkniętej przez rewolucyonistów, których wydała burżuazya, lecz z czasem socyalizm stał się sprawą klasową proletaryatu. Wiarę w przewrót, mający się dokonać dzięki wysiłkom garstki spiskowców, zastępuje przekonanie, że klasa robotnicza sama jedynie może się uwolnić z pod ucisku kapitału; miejsce sekciarskiego kaznodziejstwa w ścisłym kole wybrańców zajęta szeroka propaganda wśród mas robotniczych. Socyalizm zbliżył się do ruchu ekonomicznego klasy robotniczej, wziął na siebie zadanie stania się wyrazicielem interesów ogólnych tego ruchu klasowego. Jednocześnie zaś i ruch robotniczy zbliżył się do socyalizmu: masy robotnicze zaczęły widzieć w socyalizmie ostateczny cel swego historycznego rozwoju. W ten sposób nastąpiło zlanie się praktycznego ruchu robotniczego z myślą teoretyczną, ziścił się, według wyrażenia Lassala, sojusz nauki z robotnikami: idea socya-

lizmu stała się ideą klasy robotniczej, socyalistyczna partya stała się jej awangardą.

Tak się rzecz miała we wszystkich krajach. Rosya pod tym względem nie stanowi wyjątku. Pewna jednak zasadnicza różnica istnieje między nią, a państwami Zachodu. W Europie Zachodniej socyaliści w czasie swego wystąpienia na arenę historyczną zastali już proletaryat jako klasę zupełnie sformowaną i walczącą o swe prawa; inteligencyę zaś burżuazyjną znaleźli w obozie warstw wyzyskujących, w roli ideowej i politycznej awangardy tych warstw, daleką już bardzo od swych rewolucyjnych haseł przeszłości.

Od samego więc początku zadaniem pionierów ruchu socyalistycznego na Zachodzie było zwracanie się do robotników, i sam ten ruch socyalistyczny zrodził się, że tak powiemy, jako bezpośredni ruch robotniczy. W Rosyi zaś socyalizm nie powstaje samodzielnie, jako rodzimy wytwór odpowiedniego rozwoju ekonomicznego, lecz zostaje przywieziony z Zachodu, przeszczepiony na grunt rosyjski, zjawia się wtedy, kiedy proletaryat przemysłowy znajduje się jeszcze w kolebce, w zaraniu swego życia, w pierwszych stadyach wydzielenia się w klasę odrębną, kiedy, za nielicznym wyjątkiem garści uświadomionych robotników, śpi on jeszcze pod względem politycznym snem głębokim. Najpoważniejszą w Rosyi siłą rewolucyjną była wtedy inteligencya, do niej więc przedewszystkiem zmuszeni byli się zwrócić pierwsi propagatorowie socyalizmu.



Walkę ekonomiczną prowadzili w Rosyi robotnicy z przedsiębiorcami już na wiele lat przed zniesieniem poddaństwa. Przemysł nie był wówczas rozwinięty: produkty przetwarzano przeważnie na wsi — zajmowali się tem wiejscy rzemieślnicy i służba dworska, — pewne tylko gałęzie przemysłu (wyroby bawełniane w okręgu Moskiewsko-Włodzimierskim, warsztaty mechaniczne, sukno, papier, płótno) prowadzone były na szerszą skalę w fabrykach, będących własnością szlachty, posiadaczy ziemskich. W fabrykach tych pracowali chłopi, będący albo w bezpośredniej zawisłości poddańczej od właściciela, albo też przynależni do innego pana i zwolnieni przez tegoż na pewien czas od robót w fabrykach pod warunkiem uiszczania mu stale pewnej określonej części zarobku. Tam to, w tych fabrykach, powstawały

niejednokrotnie zaburzenia i strejki, wywoływane nieznośnymi warunkami pracy. Najdawniejszy ślad tych zaburzeń, jaki pozostał w dokumentach, tyczy się rozruchów, mających miejsce w Frianowskiej fabryce jedwabiu w 1771 r. Od tego czasu rozruchy powtarzają się sporadycznie we wszytkich środowiskach ówczesnego przemysłu. Robotnicy żądają skrócenia godzin pracy i podwyższenia zarobków, sprzeciwiają się płacenia ich w naturze, częstokroć stewiają żądania uwolnienia ich od niewoli poddańczej.

Walka tego rodzaju prowadzoną była w niezwykle ciężkich warunkach. W razie rozruchów rząd wysyłał wojsko. Żołdacy grabili mienie robotników, gwałcili ich żony i córki, siekli rózgami i knutowali setki i tysiące; w ten sposób zeprowadzono „ład i porządek". Kierowników i wogóle tych, którzy najśmielej i najzawzięciej bronili swej sprawy, zakuwano w kajdany, potem wtrącano do więzień lub zsyłano do syberyjskiej katorgi, brano do wojska bez terminu, zasiekano na śmierć. Póki wygłaszali długie mowy o pokorze, skrusze i poddaniu się; głód, chłód i knut czynił swoje i robotnicy znów poddawali się znienawidzonemu jarzmu. Niezwykłą wytrwałość, wielkie męstwo i wielki hart wykazali oni w tych ciężkich dla nich czasach. Mimo nieludzkich kar, jakie spadały na ich głowy, nieraz wysyłali robotnicy corocznie przez długi szereg lat delegatów do cara ze skargami na swych oprawców. Delegatów więziono, sieczono knutami. zsyłano; przejdzie rok, dwa, i znów widzimy, jak robotnicy tej samej fabryki szlą do cara swych przedstawicieli z petycyą...

W ten sposób już w pierwszej połowie XIX wieku rosyjscy robotnicy fabryczni byli uważani za klasę niebezpieczną dla porządku społecznego t. j. dla rządu i klas posiadających. Fabrykanci nie mogli sobie z nimi dać rady i rady i na skutek ich własnych próśb Mikołaj I ukazem z dn. 18. czerwca 1840 roku znosi niewolę poddańczą robotników, przynależnych do fabryk, t. zw. „possesionnych roboczich" (nie wchodzili tu w rachubę robotnicy, pracujący w dziedzicznych fabrykach obywateli ziemskich), płacąc fabrykantom ze skarbu po 36 rb. za „duszę". W ten sposób robotnicy tej kategoryi otrzymali wolność osobistą na 21 lat przed ogólnym zniesieniu poddaństwa w Rosyi. Ale to nie usunęło ich niezadowolenia. Na Wielkiej manufakturze Jarosławskiej prawie natychmiast po ogłoszeniu „wolności" wybucha strejk z żądaniem podwyższenia płacy. Strejki powodują

wprowadzenie w r. 1845 po raz pierwszy do rosyjskiego prawodawstwa kar za strejki. W 1848 r., kiedy fala rewolucyi zalata całą Europę, rząd spoglądał z obawą na większe skupienia robotników w fabrycznych ośrodkach: Zakrzewski, gen. — gub. Moskiewski w memorjąle swym do cara zwraca uwagę rządu na to, że w samej Moskwie znajduje się 36.000 robotników i proponuje przeciwdziałanie takiemu skupieniu się najburzliwszych i najniebezpieczniejszych dla porządku państwowego elementów przez wydanie epecyalnego zakazu budowania nowych fabryk w Moskwie i rozszerzenia starych! propozycya ta wywołała oczywiście wielkie niezadowolenie fabrykantów i kupców i wskutek tego nie mogła być urzeczywistnioną.

Tak przedstawiały się stosunki gospodarcze w Rosyi za panowania Mikołaja I. Konieczność historyczna zmusiła sam rząd do zburzenia istniejącego stanu rzeczy. Wojna Krymska dowiodła, że o ile Rosya chce pozostać potęgą mocarstwową, musi się ona liczyć z warunkami gospodarczymi Zachodu i do nich się przystosować, musi zreformować się na wzór europejski — rozwinąć przemysł i handel. Pierwszym niezbędnym etapem na drodze reformy musiało być zniesienie poddaństwa, przeprowadzone 19 lutego 1861 roku.

W krótkim przeciągu czasu Rosyę pokryła sieć dróg żelaznych, mnożyły się fabryki, szybko wzrastały miasta, przyciągające tłumy ludu roboczego do fabryk i robót budowlanych. Kapitaliści nie odczuwali już obecnie braku siły roboczej; rząd, wzamian za zniesienie poddaństwa, ograbił chłopów z milionów dziesięcin najlepszej ziemi i w ten sposób przyspieszył wytworzenie się licznego proletaryatu. Jarzmo panów i wiejskich lichwiarzy (t. zw. kutaków), niesłychane podatki — wszystko to sprzyjało masowemu wychodźtwu ze wsi do miasta. Obok szlachty, zaczęli szybko się bogacić i róść w potęgę kapitaliści-fabrykanci, przedsiębiorcy, budujący koleje, dostawcy, bankierzy, handlarze zbożem.

Jednocześnie z wielką burżuazyą powstała w miastach nowa warstwa: inteligentny proletaryat. W czasach pańszczyźnianych oświata była dostępną li tylko dla dzieci szlachty i urzędników. Obecnie, wraz ze zniesieniem pańszczyzny, z wzrostem handlu i przemysłu, powstał ogromny popyt na inteligentnych pracowników. Pracownicy tego rodzaju potrzebnymi byli w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, a także w instytucyach

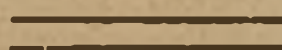
„ziemstwa" (samorządu prowincyonalnego), stworzonego w 1886 r. zgodnie z wymogami nowych wyrunków. Wraz z rozwojem życia handlowego i miejskiego zwiększa się zapotrzebowanie lekarzy, adwokatów, inżynierów, nauczycieli, dziennikarzy. Jednocześnie zaś, kiedy w Rosyi zapanowała po zniesieniu pańszczyzny możliwsza atmosfera, zrodziło się w niższych warstwach dążenie do kształcenia się, połączone z nadzieją wybicia się tą drogą. W ten sposób synowie dyaków, drobnych urzędników, mieszczan i kupców, zaczęli się kształcić i zdobywać stanowiska. Inteligencya ta, która wybiła się dzięki własnym wysiłkom i zdolnościom wydała pierwszych bojowników współczesnego ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Proletaryusze-inteligencyi patrzyli na lud inaczej niż panowie-szlachta, potrafili lepiej rozumieć robotnika i współczuć jego niedoli. Zresztą wiele było przyczyn niezadowolenia inteligencyi z istniejącego stanu rzeczy.

Nie mogła się ona pogodzić z tymi warunkami, przy których pochodzenie, majątek i ranga stanowiły czynnik rozstrzygający, wykształcenie zaś nie miało znaczenia; więcej, niż kto inny, odczuwała ona na własnej skórze nieznośną samowolę policyi i urzędników, despotycznie rządzących Rosyą, słowem, zainteresowaną była w dalszej demokratyzacyi Rosyi. Nic więc dziwnego że inteligencya owa w ciągu lat 40 z górą nie przestaje się burzyć i wypowiadać niezadowolenia swego z istniejącego stanu rzeczy.

Większość jej poprzestaje na platonicznym niezadowoleniu z panującego bezprawia, tchórzostwo i obawa utracenia środków utrzymania nie pozwala tym ludziom wystąpić do otwartej walki z caratem. Pewna jednak część tej inteligencyi, w znacznej mierze niezamożna studenterya, ta, która nie zdążyła się jeszcze zniepràwić w burżuazyjnem społeczeństwie, nie zdążyła jeszcze wymienić pragnienia wolności na mniej lub więcej intratną posadę, dostarczyła bojowników rewolucyjnym kadrom Rosyi.

W tymto środowisku radykalnej młodzieży powstał w siódmym lat dziesiątku pierwszy ruch socyalistyczny pod wpływem prądów, przywianych z Zachodu. Pierwszymi propagatorami nowych ideałów była grupa studentów Medyko-Chirurgicznej Akademii w Petersburgu w początkach siódmego dziesięclolecia. W r. 69 powstaje w Petersburgu socyalistyczne stowarzyszenie, od nazwiska jednego z uczestników zwane kółkiem Czajkowców. Kółko Czajkowców, zarówno jak i inne stowzrzyszenie, które po

nim nastąpiły, prowadziły propagandę i pomiędzy robotnikami. — Ówcześni socyaliści nie uważali jednak agitacyi tej za swe główne zadanie; wszystkie wysiłki skierowywali oni, właściwie na prowadzenie propagandy na wsi, między włościaństwem. Zmuszał ich do tego cały stan gospodarczy ówczesnej Rosyi. Ilość robotników była nieznaczną porównaniu z olbrzymiemi masami ludu wiejskiego i nie tworzyła jeszcze żadnej siły społecznej. W dodatku sami robotnicy byli w większości wypadków włościanami, Jeżeli dziś w Rosyi spora liczba robotników miejskich nie zerwała jeszcze w zupełności nici, wiążących ich ze wsią, i posiada tam jakiś miniaturowy szmatek ziemi, to 30—40 lat temu było to zjawiskiem powszechnym. Gdy pękły więzy pańszczyźniane, wzmogła się wśród tych nawpół oderwanych od ziemi chłopów chęć powrotu na wieś, dla zakosztowania słodyczy wolnej pracy na roli: wszak życie nie zdążyło ich jeszcze nauczyć, że słodyczy tej pracy kto wie czy nie gorsze są od pańszczyźnianych. Obok tego w samym przemyśle nie przeważała wtedy fabryka, lecz przemysł domowy, w którym pracujący prowadzą własne gospodarstwo rolne, a, co najważniejsze, zarówno z wyglądu, jak i pojęć pozostają tymi samymi ciemnymi i niepodatnymi dla jakiejkolwiek propagandy chłopami. Całokształt istniejących warunków wytworzył specyficzną teoryę i taktykę ówczesnych rosyjskich socyalistów. (Dokończenie nastąpi).



ECHA.

Pogrom!...

Wmawialiśmy w siebie od wybuchu wojny, że on nastąpi, nastąpić musi, a jednak na dnie naszych dusz był lęk i niewiara. Ciężył nad nami urok, pełen grozy tej krwawej, barbarzyńskiej potęgi. I oto ze zdumieniem i jakby upojeniem radosnem patrzymy na spełnianie się naszych marzeń, na upadek przeklętego kolosu, który jest hańbą naszego wieku...

Pogrom!... Jest w nim coś olbrzymiego, jak walenie się turnic tatrzańskich, rozsadzanych przez topniejące lody. Coś tragicznego, jak tragiczną była sama wszechmoc caratu.

Pancerniki pozatapiane w chwili, gdy oficerowie tonęli w orgii pijaństwa i płciowego wyuzdania... Okręty wysadzane przez własne miny, szeregi dziesiatkowane przez głód i zimno

(pieniądze toną w kieszeniach intendentów), choroby, dezercyę. Naczelny wódz ginie, wywiedziony jak dziecko w pole przez przebiegłego, nieubłaganego przeciwnika. Z okrętem admiralskim idzie na dno przez straszne szyderstwo losu jedna z największych duchowych potęg Rosyi współczesnej, apostoł pokoju, genialny malarz, Wasyl Wereszczagin...

A wewnątrz caratu wre cichy, podziemny bój. Choć na Wschodzie giną synowie polskiego, litewskiego, ukraińskiego, rosyjskiego ludu, choć każda klęska rosyjskiej armii i floty osieroca setki rodzin, radość i nadzieja wstępuje w zgnębione niewolą serca. Zdwaja się dzielność rewolucyjnych organizacyi i śmiałość ich działania. Z tajnej krajowej drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej sypią się numery „Robotnika“ i odezwy coraz to bardziej gorące, bardziej rewolucyjne, coraz otwarciej przygotowujące lud do blizkiej może walki. Pracują drukarnie, litografie socyaldemokratów — zdobycie jednej z nich opłacili świeżo żandarmi trzema trupami i paru rannymi... Teroryzm z góry wywołuje teroryzm z dołu. Na wprowadzenie stanu oblężenia w fabrycznych okolicach Królestwa odpowiada Polska Partya Socyalistyczna zdwojeniem przygotowań do manifestacyi w dzień święta robotniczego, które dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej narodowem świętem się stanie — w dzień pierwszego maja. Bezmyślne, ciemne, głupie przerażenie padło na najeźdźców. Załogi po prowincyi, urzędnicy carscy, bladzi z trwogi, oczekują zjawienia się powstańczych oddziałów, trwożąc się wzajemnie wspomnieniami nocy św. Bartłomieja, Sycylijskich Nieszporów... A wraz z nimi drżą potomkowie i następcy Targowiczan, magnaterya, plutokraci, fiolety kościelne... Drżą, by nie usłyszeć w wymowie wypadków słów poety młodych i silnych:

„Warchoły, to wy! — Wy, co liżecie obcych wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy, hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potrącaliście sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi. Wy, lokaje i fagasy cudzego pyszalstwa, którzy wyciągacie dłoń chciwą po pieniądze, — po łupież pieniężną, zdartą z tej ziemi, której złoto i miód należy jej samej i nie wolno ich grabić. Warchoły, to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwa i niewoli protestem. Wy sługi! Drżyjcie, bo wy będziecie nasze

sługi i wy będziecie psy, zaprzągnięte do naszego rydwanu i zginiecie! I pokryje waszą podłość NIEPAMIĘĆ!...

— — — — — — — — — — — — — — —

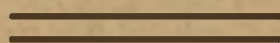
Parę tysięcy chłopów, kobiet i dzieci obsiadło schody krakowskiego dworca. Twarze wynędzniałe i chmurne, w oczach strach przed niepewnem jutrem, przed walką o kawałek chleba na obczyźnie, przed wyzyskiem i brutalnością pruskich pracodawców, przed dalekiem, nieznanem, niezrozumiałem życiem obcej półkuli. Rzucają te szare ptaki role nasze, pachnące wiosennym czarem, pokrywające się złotą zielenią. A bogactwo ziemi naszej niewyzyskane, a odłogiem leży nasza rola...

Pociąg rusza. Rozlega się ryk płaczu jadących i pozostałych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Dziesięciotysięczna masa ludu idzie w zwartych szeregach. Uniesienie na twarzach, rozjaśnionych jednem uczuciem, myślą jedną. Nad nimi płyną krwawe napisy, głoszące zgon caratowi, zgon niewoli narodów, wyzyskowi ludu, proklamujące niepodległość, wolność, sprawiedliwość społeczną. Morze głów zatrzymało się przed białą, grecką świątynią sztuki, z oczyma utwionemi w piękno, które stać się ma ich własnością. Na jasnem tle gmachu krwawą smugą powiał rozwinięty czerwony sztandar, kąpiąc się w łagodnem, przejmującem, szczęsnem słońcu majowem.

O, niechaj płynie ten sztandar nad mury więzienne, nad cytadele, nad drewna szubienic, nad spękane świątynie, nad nagniłe trony! Niech idą za nim jednością potężne szeregi bojowników wolności i wszechmiłości. I niech płonący w ich sercach „święty ogień młodość ogarnie; choć wielu padnie, lecz przyszłość nasza!“



„BO NAM DO BOJU SIŁY BRAK!..“

„Jesteśmy szkodliwymi!“ możemy sobie powiedzieć i to ani ze skruchą, ani z satanicznym śmiechem, ale z nieobłudną radością ludzi, czujących, że obowiązek swój pełnią uczciwie i skutecznie. Jesteśmy szkodliwymi dla absolutyzmu szlachecko-klerykalnej kliki, dla drzemki spokojnej filistrów, szkodliwymi dla obskurantyzmu i niewoli. Dowodem tego jest choćby żywe „zainteresowanie“ się nami, i pismem naszem wszystkich niemal pism reakcyjnych Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księstwem krakowskiem i tarnowską monarchią biskupa Wałęgi, słynnego agitatora stronnictwa ludowego, który świeżo zyskał swą kurendą „Przyjacielowi ludu“ kilkuset nowych odbiorców... Organem urzędowym jego państwa jest „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski“, w którym między monografią historyczną o epoce od potopu do Abrahama i komunii świętokradzkiej Judasza, a studyum literackiem o różnicach, zachodzących między katechizmem na klasę I. szkół ludowych i takąż biblią, a poezyami Kazimierza Przerwy Tetmajera, uznano za stosowne i potrzebne wydrukować cykl artykułów traktujących o naszem piśmie, naszym ruchu i innych rzeczach, w związku z temi będących.

Przyznać należy, że ku wielkiemu zdumieniu nie znaleźliśmy w nich ani niezbitych dowodów na to, że ruch nasz jest przyczyną szerzenia się chorób wenerycznych śród młodzieży szkół średnich, ani dociekań nad związkiem między naszą redakcyą,

Natomiast znaleźliśmy krytykę pachnącą, mówiąc eufemistycznie, lokalem nieprzewietrzanym od półtora tysiąca lat, ale spokojną i taktowną, a nadto wiele zawierającą ciekawych rewelacyi. Autor, uznając ruch samokształceniowy za konieczną konsekwencyę wadliwości systemu szkolnego, usiłuje wykazać jednostronność naszego programu.

Czyni to cytując jedno zdanie z artykułu ob. Regera o stosunku młodzieży do robotników i z jednej korespondencyi, nie zadaje sobie zato trudu rozebrania żadnego z licznych „programów samokształcenia“ zamieszczonych przez nas w dwu ostatnich rocznikach. Załatwiwszy się krótko i łatwo z jednostronnością naukową, przechodzi na pewniejszy grunt: niezupełną zgodność między różnymi artykułami naszego pisma, a religią oficyalną. Przytem stawia Sienkiewicza na równi z Mickiewiczem, anektuje autora „Prelekcyi“ i artykułów z „Trybuny“ dla katolicyzmu, wojuje z prawem konieczności, tryumfuje (i to risum teneatis — w imię postępów wiedzy) nad samorodztwem i transformizmem. Co do ostatnich kwestyi — to możeby Sz. Autor raczył przejrzeć — niewielką rzecz — choćby artykuł Nusbauma, profesora uniwersytetu lwowskiego, z Poradnika dla samouków. Wszak zgoda? Stoi obietnica? Nim się to stanie, wracajmy do artykułu. Poucza nas sz. autor o różnicy między poznaniem przyrodzonem a nadprzyrodzonem. Niestety nie mówi, co czynić, gdy pierwsze przepędzi po grubiańsku „objawienie“ na cztery wiatry. Wreszcie, oświadczywszy, że z odrzuceniem wolnej woli znika wszelka moralność, przedstawia, jak „Promień“ budzi sympatye dla mas ludu pracującego. Przyczem dochodzi do wcale uczciwej konkluzyi: „nie chcemy by stosowano do nich środki policyjne, w sprawach ideowych zresztą bezskuteczne, nie chcemy, by i duszpasterz ostro i gwałtownie piętnował każdego błądzącego młodziana ze swej parafii. Widzieliśmy bowiem, że jest u nich sporo dobrej woli i najlepszych chęci...“ Potem streszcza autor trafnie poglądy na sprawę narodową, jakie wyznajemy i szerzymy, przyczem stara się karkołomnie udowodnić, że socyalizm, żądający dla mas ludowych prawa życia ludzkiego, udziału w życiu narodowem, przeciwstawia idei narodowej interes klasowy; że podporządkowuje, wprowadzając sprawiedliwość i solidarność w stosunki między narodami, interes narodu interesowi partyi... Na tem kończy się artykuł pierwszy, „Obrazki z „Promienia“.

Znacznie ciekawszym jest artykuł drugi: „jak zabezpieczać młodzież szkolną przed radykalizmem“, traktujący „o sposobach ratowania młodzieży szkolnej przed pogrążeniem w socyaliźmie, w agitacyi ludowców, w skrajnym nacyonaliźmie „narodowych demokratów“ czyli w ogóle w prądach radykalnych“. W poprzednim artykule „rozpatrzyliśmy się w środkach, którymi posługuje

się agitacya radykalna i widzieliśmy, że niektóre z nich są ze wszech miar szlachetne“. Autor więc radzi klerowi się ich uczyć. „Przykładem są socyaliści. Umią oni wyzyskiwać dążenia młodzieży do samodzielności i grają na trzech strunach: na uprzedzeniu do kościoła i dogmatów katolickich, stale podniecanem, na współczuciu dla warstw pracujących i na patryotyźmie. Skorzystajmyż z ich doświadczeń i zastosujmy środki podobne! — Każe więc po pierwsze: krzewić ducha religijnego w przeciwieństwie do „czczego formalizmu będącego w stanie zniechęcić do religii na długie czasy“.

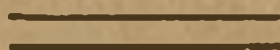
Środki: naganianie nauczycieli do ulegania temu czczemu formalizmowi, nadto pouczenie dla nich, że mają przy wykładach „zaznaczać mądrą celowość we wszystkich tworach i zjawiwiskach w świecie widzianym“. Więc będziesz nieszczęsny przyrodniku i zgoła matematyku służył za pomocnika katechecie, a „jeśli ze względu na rozwój nauki wspomną o hipotezach przeciwnych w czemkolwiek nauce religii, to niechże zarazem zaznaczą, że są to jedynie hipotezy i że po ich głębszem zbadaniu dojdzie się niezawodnie do prawd, które z nauką kościoła w ścisłej będą zgodzie“. Otrzymują następnie szkolne podręczniki (mineralogia, psychologia Twardowskiego, historya) cięgi za wybryki antikościelne i antireligijne, z czego jak drut prosty wniosek: „precz z urzędowością w nauce i w życiu religijnem“.

Dalej wbrew wszelkim prawom obowiązującym poddanych monarchii czarno-żółtej rozwija autor plan zakładania wśród młodzieży celem przygotowania jej do działalności społecznej konspiracyjnych związków jak sodalicye i bractwa różańcowe. Rozwija nawet plan samokształcenia w naukach społecznych, polecając nieboszczyka Supińskiego, ciężką, bezduszną ekonomię Gide'a i broszurki dla chłopów o Kółkach rolniczych, sklepikach spółkach zarobkowych itd. Dla tej szkoły agitatorów klerykalnych żąda wreszcie sankcyi rządu i władz szkolnych. „To, co dziś jeszcze jest możliwem. chociaż w niektórych zakładach już niełatwem, to za kilka lat może okazać się spóźnionem — ze szkodą największą dla Ojczyzny (!) i dla państwa (być może); dla młodzieży samej (!) i dla kościoła, a z korzyścią jedynie dla przewrotu socyalistycznego. Videant consules!“...

Poświęciliśmy obszerne — zbyt może obszerne streszczenie artykułom „Dwutygodnika“. Mają one dla nas wagę wielką. Są one naiwnie szczerem przyznaniem się wszechwładnego do niedawna w szkołach naszych kleru do bankructwa. Uznaniem przewagi moralnej prądu postępowego i rewolucyjnego, reprezentowanego przez „Promień“. Z każdego wiersza ich bije trwoga i upokorzenie. Nawet zwykła broń naszych światłodawców w walce z nami: insynuacya, musiała zostać odrzuconą, jak potrzaskany grat... W tem największe znaczenie artykułów.

Mniej ważną jest pozytywna ich strona: zapowiedź presyi na profesorów świeckich i władze szkolne, godzenia siłą pięści wiedzy z religią, zorganizowanej agitacyi wśród młodzieży. Sądzimy, że pierwsza część programu rozbije się o energię i miłość wolnej myśli młodszych zastępów profesorskich, że drugie będzie tak skuecznem, jak przeciwstawianie socyalistycznym organizacyom robotnicznym jezuickich „Przyjaźni“, dziś już pogrzebionych na wieki... Bo nam do boju siły brak“, śpiewa wasz „czerwonobiały sztandar“, panowie. Wzmożony napływ klerykalizmu do szkół może wywołać inny skutek. Dziś już organ młodzieży N. D. energicznie zaprotestował przeciw klerykalnym zakusom. Walka z klerykalizmem będzie musiała wpłynąć na zradykalizowanie młodzieży narodowo-demokratyczną pod względem religijnym i społecznym. Czy tego sobie życzą panowie katecheci?

mk.



KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawska młodzież uniwersytecka w r. 1904. Po Apuchtinadzie — cisza. I jeszcze raz przekonała się studenterya, a warszawska studenterya w szczególności, iż stawianie daleko sięgających żądań doprowadza do klęski. „Rady połączone“ postanowiły strejk aż do usunięcia rektora, lecz „Rady połączone“ przeoczyły to, że usunięcie rektora — to zbłaźnienie się rządu wobec studenteryi, to kapitulacya systemu, na poparcie którego wytęża się obecnie wszystkie siły. My, młodzież socyalistyczna wiemy, że podobne objawy, jak Apuchtinada, wypływają z obecnego ustroju społecznego i politycznego, są nieodłączną i kar-

dynalną cechą tegoż ustroju; że walka z objawami nie osiąga skutków konkretnych, że walczyć należy z całym systemem, z podłożem tego systemu, walczyć należy nie z czynownikami, rektorami, ale z caratem i walczyć wespół z proletaryatem, który stanowi jedyną prawdziwie nieprzejednaną klasę w naszem społeczeństwie.

Lecz z powyższego bynajmniej nie wypływa, by zaprzestać reagowania na wiernopoddańcze telegramy, na uzurpowanie naszego imienia młodzieży uniwersyteckiej, na naigrawanie się z naszych uczuć i przekonań. Protestować zawsze będziemy przeciw temu, jak protestowaliśmy, policzkując Apuchtina, wyrzucając z audytoryów „murawjewczyków", policzkując Dmitriewskiego w Dąbrowie Górniczej. Jesteśmy zwolennikami wieców, gdyż są to objawy antyrządowe i przybierają charakter manifestacyi, lecz jesteśmy wrogami walki o pewne przywileje studenckie, gdyż to sprzeciwia się naszym socyalistycznym zasadom.

A dziwne, zaiste dziwne fakty mamy obecnie przed oczyma. Młodzież politechniczna, zgrupowana w ogromne stowarzyszenie, ani słówkiem nie zaprotestowała przeciw niesłychanemu, iście mongolskiemu objawowi serwilizmu i carosławnej polityki. Nie przytaczamy tu treści owego telegramu wysłanego przez „Warszawskij Politechniczeskij Waszeho Imperatorskaho Wieliczestwa Institut", gdyż na samo wspomnienie o tem, pięść się sama zaciska i pióro odmawia posłuszeństwa. Po tygodniu zwykłych swarów i dalekonośnych przypuszczeń i omawiań, młodzież politechniczna stchórzyła, tak, powiedzmy otwarcie, stchórzyła i przyjęła ogromną większością wniosek: „Uchylamy się od wszelkiej akcyi". Sama przyzwoitość wprost nakazywała wydanie odezwy od stowarzyszenia, reprezentującego ogół młodzieży politechnicznej, w której to odezwie wytłómaczyłoby się swoje uchylenie od akcyi.

I gdy przypomniemy z jakim zapałem rozwieszono odezwę Zarządu Stowarzyszenia, zabraniającą udziału w wiecu, zwołanym przez postępowców ex re uniwersyteckiej Apuchtinady, gdy przypomniemy przeszłoroczne „manifestacye" kościelne w dn. 3. maja, kiedy to dla „różnych względów" młodzież politechniczna miała się zgromadzać we wszystkich kościołach Warszawy, kiedy z taką nonszalancyą traktowano głos młodzieży socyalistycznei w sprawie Korwina Piotrowskiego, pomimo woli przychodzi na myśl i ciśnie

się pod pióro dawno wypowiedziane zdanie: „Nasze klasy posiadające cuchną od młodości“.

Wstyd i hańba, koledzy politechnicy! Toć niewiasty na kursach Bestużewskich w Petersburgu zwołały wiec w analogicznej sprawie i zaprotestowały w szeregu rezolucyi, a wy potomkowie rycerzy, Kmiciców, wy pojedynkujący się o byle głupstwo, wy mianujący się wskaźnikiem opinii publicznej u nas, wy przyjęliście spokojnie wymierzone plugawą łapą policzki. I nie zasłonią was przed zarzutem tchórzowstwa wasze nielegalne czyny w postaci opuszczenia na godzinę przed rozpoczęciem nabożeństwa kreślarni i liberalnych konszachtów z Lagorio, nie zasłonią was też studenckie wasze bufety na politechnice i wasze studenckie sklepy.

Tfu, młodzieży politechniczna! Zbudź się, wstań, zastanów się, co czynisz, przeciwko czemu nie reagujesz.

Na tle carosławnych i armiosławnych manifestacyi, urządzonych przez wyrzutków młodzieży rosyjskiej, jaskrawo odbiła się odezwa kolegów rosjan podpisana „Organizacya ruskich studientow“. Przytaczamy z niej wyjątki. „My wiemy, kto przyjął udział w tych „manifestacyach“. Oto studenci, przyszli łajdacy czynownicy (czynuszi-podcholimy), policya, szpicle, urzędnicy i to nie wszyscy, i podobna nikczemna klika, mająca na względzie przedewszystkiem zasadę „służba dla cara darmo nie przepadnie“. Tylko tacy „manifestanci“ mogli w polskiem mieście wysławiać tyrana narodu polskiego. Wojna japońska pokaże, do czego doprowadziły Rosyę rządy tyranów, nie reformatorów, a wówczas my studenci i proletaryat roboczy i wszyscy inteligentni ludzie wystąpią do boju, lecz nie z Japonją, a z caratem. Wówczas urządzimy w całej Rosyi nasze manifestaeye, i wszędzie rozlegną się hasła:

„Pokój prochom samodzierżawja, niech żyje wolność, niech żyje socyalizm“!

Dawno już w Warszawie, a może i nigdy nie słyszano takich zdań, ze strony Rosyan. Gdy weźmiemy pod uwagę ostatnią akcyę przeciw degenerantowi płciowemu stut. IV. kursu prawa Iwanowowi, podjętą i zorganizowaną przez kolegów Rosyan, którzy nie zawahali się przed wyrzuceniem Iwanowa z Uniwersytetu i zwołaniem w jego wsprawie wiecu, możemy śmiało zapytać narodowców: „Gdzie wasze teorye o targowiczanach, o niemożności znalezienia punktów stycznych z młodzieżą rosyjską w Warszawie i t. d. i t. d.“

Narodowcy cieszą się obecnie z upadku autorytetu postępowego Stowarzyszenia. Autorytet ten poderwany został przez nieudany wiec, w sprawie dalszej akcyi przeciw rektorowi po Bożem Narodzeniu. Pragnąc zgnębić zupełnie postępowe Stowarzyszenie zerwano z niem stosunki, przysyłając swego rodzaju komunikat-odezwę, usilnie rozpowszechnioną, w której zarzuty ze stony postępowców, skierowane przeciw tym nadlojalistom, co przeciwdziałając obstrukcyi nie zawahali się wejść w nieme konszachty z inspekcyą i profesorami, przyjęto na konto całego Stowarzyszenia młodzieży narodowej. Niestety! Stowarzyszenie postępowe jak istniało, tak istnieć będzie i bez tych stosunków, cała akcya uwypukla tylko te bezdroża bagnistej moralności, na jakie wprowadza młodzież polityka wszechpolska. *Ni.*

„Znicz“. Organ młodzieży postępowej w sztubie X. (Królestwo Polskie). Nr. 1. Luty 1904.

Pisemko będzie wychodzić zapewne jako miesięcznik. Zeszyt 1. zawiera 40 stron pisma, bardzo starannie odbitych na hektografie, w formacie dużej ósemki.

W programie zapowiadają koledzy redaktorowie, że „Znicz“ ma być „wspólnem ogniskiem, w którem mogłaby sięześrodkowywać praca odzwierciadlająca nasze życie umysłowe“, ma udzielać wskazówek do samokształcenia, wykorzeniać przesądy, krzewić etykę prawdziwie postępową, zwalczać reakcyę, zabierać głos w sprawach społecznej doniosłości i t. d. Zadanie wielkie i rozległe; niestety pierwszy zeszyt mało mu odpowiada. Śliczny jest artytylik o wszechludzkiem znaczeniu listopadowego powstania, choć autor może nieco powierzchownie rzecz traktuje. Artykulik o Apuchtinjadzie zawiera znaną nam już z grudniowego zeszytu P. P. Socyalistycznej w Warszawie poprzedzoną krótkim wstępem. Artykuł „w ważnej sprawie“ ubolewa nad tem, że przybywający z Rosyi Żydzi nawet, rewolucyoniści, nie rozumiejąc naszych stosunków, wywierają wpływ rusyfikacyjny. Trochę zbyt stanowczo brzmi końcowe „ultimatum“: pokój czy wojna? Artykuł „Własne brudy, podłość, kłam“, żąda większej godności osobistej i cywilnej odwagi w postępowaniu z moskiewskimi belframi.

Mamy nadto w nrze nowelę, moc wierszy (między innemi oda na śmierć Apuchtina) nieraz nie bardzo udatnych Zdaniem naszem balast to niepotrzebny dla tajnego pisemka; miejsce, ja-

kie one zajmują, lepiej poświęcić popularyzowaniu niecenzuralnych druków, jakie zabłądzą do rąk Sz. Redakcyi, lub, jeśli siły jej na to starczą, artykulikom treści społecznej, historycznej, etycznej. Z doświadczenia wiemy, że nowele i wiersze, zamieszczane w hektografowanych pisemkach nie cieszą się wielką poczytnością. Czekamy z ciekawością na dalsze zeszyty.



KORESPONDENCYE.

Charków 3. kwietnia.

Dzisiaj głośna historya rozruchów charkowskich akademickich jest konsekwencyą wypadków, które zaszły w Charkowie w przeszłym i w tym roku akademickim.

Zacząć trzeba od tego, w jakim stanie psychicznym była studenterya i cały ogół inteligencyi i robotniczy w ostatnich latach. Przy wielkich rozruchach 1899 i 1901 r. w których przyjmowali udział częściowo i robotnicy, w sferach robotniczych można było zauważyć niejaką dezorganizacyę, spowodowaną częściowo brakiem inteligencyi rewolucyjnej, dopełnianej w poprzednich latach w ogromnej ilości z kółek samokształcenia studenckich i z zemlaczestw.

Wielkie rozruchy stąd doprowadziły do przecenienia nastroju rewolucyjnego i wskutek tego do rozpoczęcia szerokiej agitacyi, która doprowadziła do ogromnego rozprószenia sił i spowodowało dezorganizacyę i wsypy.

Drugi objaw wielce znamienny, to odnoszenie się organizacyi rewolucyjnych do studentów i ich kółek samokształcenia. Rewolucyjna inteligencya, jakoteż i rew. część student. patrzyła i patrzy na ogół studencki, jak na istotnych przedstawicieli burżuazyi, którzy mogą być używani tylko jako narzędzie dla wywołania, lub podtrzymania rozruchów. Nie patrzyli rewolucyoniści na studentów jako na dobry materyał dla stworzenia inteligencyi rewolucyjnej i zaledwie kilka prób było czynionych by założyć studenckie organizacye rewolucyjne, lecz próby były robione nie przez ludzi partyi, lecz idealogów org. studenc. Prawie rok rocznie rozruchy studencki i robotnicze przerywały prawidłowe samokształcenie i zrodziły wiarę w prędkie usunięcie terazniejszych dolegliwości politycznych.

Młodsza generacya studencka osobliwie po pierwszych rozruchach sama przez się więcej zachowawcza, wskutek szkodliwego oddziaływania średniej szkoły była puszczoną samopas. Ostatne dwa lata zaczęła znowu kiełkować myśl o potrzebie organizacyj studenckich, głównie wskutek coraz widoczniej ujarzmiającej tendencyi do organizacyi rekcyjnych żywiołów. Lecz główna spójnia do organizowania się początkowego postępowych kółek — bibuła w ostatnich dwu latach była w tak małej ilości, że bardzo nie wielu mogło z niej korzystać. Potem rossyjskie: „niet obszczestwennawo podjoma trudno czto niebut' dziełat".

Wszystkie te przyczyny były powodem stworzenia się bez przeszkód partyi „nowych" w Technologii i Uniwersytecie, które w końcu jawnie zajmowała się szpiclowaniem, a w bieżącym roku akademickim wszelkie żywioły reakcyjne przeszły pod sztandar „russkago sobrania". W jednej z odezw studeci w z russk. sobran. wprost ogłosili że będą oddawać w ręce policyi wszystkich stud. i profesorów z lewicy, gdy ci będą prowadzić przeciwko nim agitacyę.

Z tego powodu tak studenterya, jak i miejscowa publiczność okropnie była oburzona na russkie sobranie i przepowiadali że nie obejdzie się bez skandalów, co też wkrótce się stało mianowicie wybito okna w drukarni „Chark. gub. wiedom." (oficyalny organ russk. sobran.) Po Nowym Roku z początku było cicho, lecz zaczęła się wojna i w kilka dni po jej ogłoszeniu grupa szpiclów i innej podejrzanej publiczki urządziła pierwszą manifestacyę patryotyczną, na drugi i na trzeci dzień russkoje sobranie było na czele manifestantów, lecz już na trzeci dzień w jednem czy kilku miejscach zaczęli demonstracyjnie nie zdejmować czapek i nawet zaczynali spiewać rewolucyjne pieśni. Wskutek czego w następnym dniu gubernator zabronił manifestacyi.

W połowie lutego prywat. docent w Uniw. Jasnopolskij na praktycznych zajęciach z prawnikami wszczął dysputę o ostatniej wojnie i wyraził się, że z punktu widzenia międzynarodowego prawa Japonja postąpiła prawnie, wydając wojnę. Na drugi dzień 9 stud. z russk. sobranie doniosło rektorowi i kuratorowi, że nie mogą słuchać takiego profesora i przez kilka dni Jasnopolski był usunięty z Uniwersytetu. Fakt denuncyacyi i wydalenia profesora oburzył ogół studencki i w końcu lutego w Uniwersytecie zwołano więc, na którym postanowiono denuncyantów wylać z Uniwersytetu; próbowano jeszcze kilka razy urzą-

dzić więc, lecz nie udało się. W końcu lutego było ogólne zebranie biblioteczne w Instytucie, po skończeniu którego zebrani jakiś czas radzili o sprawach Instytutu i postanowili 2. marca zebrać wiec ogólny. D. 2. marca na wiec zjawiło się 400—500 studentów technolog. i dyskutowano o wypadku z Jasnopolskim, o zatargach z dyrektorem i studentami technolog. I. kursu, sympatyami lub członkami russk. sobran. W tem już przy końcu wiecu, kiedy głosowano nad rezolucyami zjawiła się policya, w gmachu Instytutu wszczął się straszny hałas i wiec został przerwany, przyjechał gubernator i wtedy studenci rozeszli się. Na drugi dzień 3. marca już przypadkowo zebrał się wiec, policya znowu zjawiła się, lecz wice-gubernator pozwolił sformułować żądanie studentów o wydalenie dyrektora za wprowadzenie policyi do gmachu Instytutu.

To postanowienie wice-guber. przyjął z rąk studentów, jako przedstawiciel władzy cywilnej; na tym samym wiecu postanowiono zwołać następny duży wiec 5. marca, lecz do tego nie przyszło, bo Instytut był zamknięty, a przez parę dni zaczęto wysyłać (z 3. na 4. marca w nocy aresztowano mówców i prezydyum, część z nich wysłano). Wylano i wysłano technologów 212, z nich 13 bez prawa wstąpienia do wyższych zakładów, 130 bez prawa wstąpienia do Charkowsk. Technologii, z Uniwersytetu wylano koło 200 osób.

Odessa. Po 20. lutego. Wiece poszczególnych kursów postanowiły strejkować w myśl uchwały ogólnego wiecu 20. lutego st. stylu. Pierwszy tydzień minął dość spokojnie, wykładów prawie nie było, (tylko na 4 kursie medycyny 1. prawa, 2. matematyki wykładów słuchali t. zw. ligiści). Po tygodniu sytuacya się zmieniła. Studenci otrzymali zawiadomienie, że o ile nie podpiszą, że będą słuchali wykładów i zachowywali porządek, będą wydaleni. Już przedtem 13 wydalono, a wielu tym samym losem zagrożono. Tymczasem przedstawicielstwo rewolucyjnej młodzieży t. zw. „Koalicyjnyj sowiet“, Rada koalicyjna prawie nie dała znaku życia. Wtedy pojedyncze kursa zaczęły wymagać od Rady: zebrania głosów na kursach — bez ogólnego wiecu, który nie mógł przyjść do skutku. W odpowiedzi na to Rada k. wydała 9. marca o 12-tej w dzień proklamacyę krótką i zwięzłą, że: o ile w ciągu 24 godzin uniwersytet nie będzie zamknięty, oddział bojowy („bojowaja drużyna“) ucieknie się do ostatecznych środków — a odpo-

wiedzialność za następstwa składa na władze uniwersyteckie. 24 godzin minęło, a oddział bojowy nic nie uczynił.

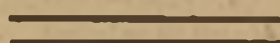
Fakt ten odrazu zniszczył — już przedtem słabe — zaufanie do Rady. koal. Wszyscy zaczęli uczęszczać na wykłady i na tem sprawa zaburzeń się skończyła. Satysfakcyi -- żadnej. Relegowano już 13, a projektują podobno wydalić jeszcze 100—150. Dwa tygodnie w więzieniu przebyło prawie 150 studentów, miesiąc 10, a kilku po 6 tygodni do 3 miesięcy.

Ostatnie zaburzenia w Odesie wykazały zupełny brak ściślejszej organizacyi wśród młodzieży uniwersyteckiej oraz rozbier ność dążności. Oprócz tego ujawnił się brak zaufania ze strony ogółu studenckiego do Rady koal., o ile można wnioskować ze skąpych wiadomości, to samo daje się zauważyć i na innych uniwersytetach. Przyczyn tego stanu, można znaleść kilka. Po pierwsze 3 lata temu w Moskwie była rozrzucona proklamacya, zaznaczająca, że ruch studencki na tle życia akademickiego wyłącznie nie ma już racyi bytu, że musi on stanowić część ruchu masowego, robotniczego, słowem politycznego o szerszym zakresie.

Po drugie — w roku zeszłym w Kazaniu postanowiono zmienić „Związkową Radę“ (Sojuznyj soviet) na Koalicyjną Radę (Koalicyjnyj sowiet). Różnica między temi instytucyami ogromna. Przedewszystkiem do Zw. Rady wchodzili przedstawiciele grup studenckich opozycyjnie nastrojonych, a więc przedstawiciele „ziemlaczestw“ (korp. stud. pewnej miejscowości, gubernii lub pewnego gimnazyum) przedstawiciele korporacyj narodowościowych i t. d. Do Koal. Rady wchodzą przedstawiciele grup studenckich o ściśle określonym kierunku postępowym, a więc przedstawiciele socyalno-demokrat. młodzieży studenckiej, socyalnorewolucyjnej, liberalno-konstytucyjnej („Oswobożdienie“) i t. d. Więc o ile przedtem w Radzie od 15—30 członków, dziś jest 3–5. O ile przedtem uchwały Rady Zw. obowiązywały całą postępową młodzież, dziś obowiązują tylko niewielką stosunkowo część, jak n. p, w Odesie. Dla tego też żądania postawione przez Radę Koal. znajdują stosunkowo słabe poparcie ze strony ogółu studenckiego, a dzięki zupełnemu zlaniu się ruchu studenckiego z robotniczem (proklam. z Moskwy) skazane są na zupełne nieuwzględnienie ze strony władz uniwersyteckich i cywilnych. To ostatnie też oziębia zapał studencki.

Wnioskuję, że moskiewska proklamacya i uchwały zjazdu w Kazaniu, podkopały zupełnie ruch studencki i skazały go na przykrą wegetacyę, jeśli nie na zupełną zagładę.

Studencki ruch, powinien być opozycyjnym i na tle akademickim. Strejki studenckie, powinny być odpowiedzią na zachowanie się władz uniwersyteckich, sprawy zaś nie akademickiej natury, powinny znajdywać oddźwięk w uchwałach wiecowych, w proklamacyach, odezwach. (NB. Zjazd w Kazaniu uznał strejk za sposób walki niedogodny i nie na czasie, więc ostatecznie pozbawił ruch studencki najważniejszego elementu — masowości).



BIBLIOGRAFIA.

Leo Deutsch. **Siebzehn Jahre in Sibirien.** (J. W. Dietz, Stuttgart 1904).

Leon Deutsch, którego wspomnienia ukazały się właśnie w czterech językach, jest typowym przedstawicielem epoki bohaterskich walk, podjętych w 70 i 80 latach ub. w. przez garść rewolucyonistów rosyjskich, epoki „chożdzienja w narod“, kończącego się zawsze więzieniem i męczeństwem, epoki bezgranicznych uniesień i poświęceń dla rozszerzenia „dobrej nowiny“ socyalistycznej. Nastrój tych czasów charakteryzuje on sam w słowach: „Tylko w wielkich historycznych chwilach, w czasach prześladowania pierwszych chrześcian, podczas ścigania sekt religijnych mógł panować pomiędzy nawróconymi tak potężny duch“.

Deutsch, jako członek kijowskiej organizacyi „buntari“ wziął udział w jednym z aktów czerwonego terroru: w wykonaniu wyroku śmierci na zdrajcy Goronowiczu. Osadzony w cytadeli kijowskiej, zdołał ujść za granicę, gdzie nie zaprzestał propagandy. Ujętego w r. 1883 w Freiburgu z transportem bibuły wydał rząd niemiecki w ręce „zaprzyjaźnionego mocarstwa“. Skazany na katorgę poszedł drogą tylu naszych polskich bohaterów na Sybir.

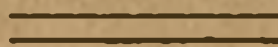
Męki nie złamały ani Deutscha, ani jego polskich (Proletaryatczycy), ani rosyjskich (Narodowolcy) towarzyszy niewoli. Przejmującym jest obraz obchodu rocznicy wzięcia Bastylii, przy którym śnili zesłańcy dzień, „kiedy lud zdobędzie nasze Bastylie, Petropawłowską twierdzę, cytadelę Warszawską i wszystkie te więzienia, w których carat grzebie swych wrogów“. Po siedemnastu latach strasznych cierpień niezłomnemu rewolucyoniście

udaje się ujść przez Japonję i Amerykę do Europy. Dziś pisze w swej książce, tchnącej wiarą w zwycięstwo wolności: „Żadne represalie nie są w stanie zatrzymać wzmagającego się ruchu. Rośnie on coraz bardziej, porywa coraz szersze koła ludności, a zbliża się chwila, kiedy despotyzm Rosyi będzie należał do historyi. Wtedy też powiemy, że nie darmo składaliśmy krwawe daniny w Rosyi i na Syberyi“. I marzy Deutsch, że on sam jeszcze wróci z dumnie podniesioną głową do swej ukochanej ojczyzny“. *Jo.*

Latarnia.. Numer majowy 1904. **Międzynarodowe braterstwo proletaryatu.** Napisał dr. W. Gumplowicz.

Broszurka napisana niesłychanie przystępnie, jasno tłumaczy poglądy socyalistów na sprawę narodowości, sprowadzając międzynarodowość do prawdziwie szlachetnie pojętej miłości ojczyzny, i naodwrót patryotyzm do wszechludzkich ideałów socyalizmu.

Jako wzór rozwiązania kwestyi narodowych stawia federacyę partyi socyalno-demokratycznych w Austryi. Wreszcie przedstawia, że lud robotniczy ma spory narodowościowe zakończyć, a pierwszym krokiem do tego, obalenie caratu. Ze względu na ogromną popularność, nadaje się ta broszurka do masowego rozszerzania między młodszymi kolegami, którym nasi wrogowie wciąż powtarzają stare oszczerstwa o kosmopolityzmie socyalistów i sprzeczności między socyalizmem a sprawą narodową. Z poprzednio wydanych zeszytów „Latarni“ zwracamy uwagę kolegów na broszurę „Walka o słońce“, „Precz z militaryzmem“, „Marya Konopnicka“, „Kto z czego żyje“, (świetna broszura Młota, przełożona na wszystkie języki), „Manifest komunistyczny“ Marksa i Engelsa, „Demokracya w Polsce“ Limanowskiego; „Emancypacya kobiet“. Cena każdej broszurki 6 h. Adres administracyi „Latarni“ Kraków, uł. Sławkowska 29.



PRZEGLĄD PISM.

„**Promyk**“, pismo ilustrowane dla młodzieży i dzieci.

Treść Nru z 15. IV.:

Z życia A. Mickiewicza. — Papuga. — Do „Promyka“. — Kraina lodów. — Obdartus. — Z dziecinnych lat, Ant. Kanowy.

Treść Nru z 1. V.:

Piotr Chmielowski. — Na wiosnę. — Historya małpki. — Maj. — Daj kwiatek. — Nie choruj.

Obydwa numery zawierają:

Korespondencye redakcyi, łamigłówki, liczne ilustracye i „Kącik dla dzieci“.

Prenumerata roczna 2 kor.

Adres (zmieniony) Miłkowskiego 11.

„Krytyka“, *miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce.*

Sprawie wojny na wschodzie poświęcił Wilhelm Feldman dwa ostatnie wstępne felietony. W pierwszym z nich brzmi naprzemian świetna, czasem błyskotliwa heinowska ironia, to znów najgłębsze uczucia społeczne i narodowe, gdy pyta się autor, do kogo modlić się mają okuci w powiciu i odpowiada: najchętniej pomodliliby się do oręża... W drugim przedstawia stanowisko naszych stronnictw wobec wojny. Sam staje na stanowisko P. P. S. kończąc artykuł: »Czekajmy wymowy wypadków. Ale nie z twarzami blademi z trwogi, nie z kłamliwym frazesem uniżoności lub obojętności na ustach. Jak zawsze, tak i teraz tchórz najgorzej wyjdzie. To być nie może, aby rząd carski, uwięziwszy półmilionową armię i zatopiwszy miliardy na wschodzie, obojętnem uchem chwytał objawy nieządowolenia w Królestwie, aby, grając wobec Europy na nutę humanitaryzmu kąpiele tam chciał urządzać krwawe. A tym stanem psychologicznym trzeba się liczyć. A gdy stosunki tak się ułożą, że zachwianym kolosem zaczną trząść właśni jego synowie, lub pożar europejski na słomaną jego rzuci się głowę, może i dla nas wybić godzina czynów. Na razie uczmy się milczeć, ale zbrojnie«.

K. Radosławski poświęca cięty artykuł p. t. »Nowe dziewietnaścioro przykazań czyli koniec demokracyi chrześciańskiej« bulli Piusa X, który »motu proprio» położył nią kres wszelkiemu udziałowi kleru i prawowiernych katolików w walce o polepszenie doli mas pracujących i to w sposób nie cierpiący nieposłuszeństwa, w stylu policyjnych rozporządzeń. Przytaczamy parę artykułów tego edyktu, będącego prawdziwem enfant terrible klerykalizmu, z objaśnieniami ob. Radosławskiego:

1) Społeczeństwo ludzkie z bożego rozkazu składa się z części nierównych, tak jak nierównymi są członki ciała ludzkiego; zrównanie wszystkich jest niemożliwe i pociąga za sobą rozkład samego społeczeństwa. Autor powołuje się tu na encyklikę *Quod*

Apostolici muneris; my mamy powagę o wiele dawniejszą, która tę maksymę wypowiedziała: chytrego Meneniusza Agryppę, co go to patrycyat rzymski wysłał dla sprowadzenia plebejów napowrót do Rzymu.

2) Równość różnych członków społeczeństwa polega tylko na tem, że wszyscy ludzie pochodza od Boga-Stwórcy, że wszystkich odkupił Jezus Chrystus i że wszystkich Jezus Chrystus i Bóg sądzić będzie ściśle podług ich dobrych i złych czynów.

3) Stąd oraz z bożego rozkazu wynika, że w społeczeństwie istnieją rządy i poddani, pracodawcy i robotnicy, bogaci i biedni, uczeni i nieuczeni, szlachetni, prości, którzy połączeni węzłem miłości, powinni nawzajem pomagać sobie, aby osiągnąć ostateczny cel swój w niebie, a tu na ziemi dobro materyalne i moralne«.

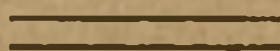
Dalsze artykuły uznają na przekór etnologii i socyologii własność prywatną za prawo natury, nakazują pracodawcom sprawiedliwe postępowanie z robotnikami, zapewnienie im swobody — niezbędnej do wykonywania obowiązków religijnych; strzeżenie od niebezpieczeństwa uwiedzenia i zgorszenia, strzeżenie ducha rodzinnego i ducha oszczędności. »O prawie i obowiązku państwa do kontrolowania stosunku przedsiębiorcy do robotnika niema tu mowy; wszystko się ma opierać na osobistej dobrej woli pracodawcy w spełnianiu obowiązków, za które odpowiedzialny jest przed Bogiem... I w dodatku — strzeżenie robotników od zgorszenia czyli organizacya szpiegostwa »Notre Dame de l' Usine«, tępienie socyalizmu«. Dalsze artykuły polecają bogatym miłosierdzie, biednym pokorne wyciąganie ręki, wzmacniają karność i cenzurę kościelną, przestrzegają przed wywoływaniem u warstw niższych niechęci do wyższych. »A więc katolikom podane zostało do wierzenia, że różnica nietylko między rządami, a rządzonymi, nietylko między bogatymi i nędzarzami, ale i między uczonymi i nieuczonymi, między szlachtą, a że tak powiemy chamami pochodzi z urządzenia boskiego i zatem trwać będzie wiecznie. Chciałoby się tylko wiedzieć, gdzie jest ta granica uczoności i nieuczoności«. »Z wysokości stolicy, Piotrowej ogłoszono, że bogatych prawo tylko obowiązuje, moralność zaś, to już ich rzecz prywatna, sprawa ich sumienia i sądu ostatecznego«. Jest to «zerwanie z teoryami i hasłami Kettelerów, Manningów i Ire-

landów«. Dziś każdy wróg niesprawiedliwości i krzywdy społecznej — będzie heretykiem

W artykule »Dla Dobra Sztuki Polskiej« rzuca wielki znawca sztuki ludowej, Kazimierz Mokłowski, myśl odłączenia wydziału architektury od politechniki lwowskiej przeniesienia go do Krakowa i połączenia z Szkołą sztuk pięknych. »Już Kraków w sąsiedztwie Śląska i Królestwa położony, sam dla siebie, ów skarbiec polskiej architektury, stanowi tło doskonałe dla polskich młodych architektów. Tem bowiem, czem przyroda jest dla malarza, tem jest wykonany budynek dla architekta, ową widomą miarą, do której przykłada się niestannie własne twórcze usiłowanie.

Jeśli się doda do tego życie napięte artystyczne, opatrzenia z formami, ich pokonywaniem nieustannem ze strony malarzy i rzeźbiarzy, gdzie nie bibuła ilustrowana służy za wzorek, ale nieśmiertelna przyroda, gdzie natężone czucie artystyczne ludzi jednej rasy jednego kraju i jednolitych tradycyi kulturalnych wciągnie i najodporniejszych w swoje koło.

Dodać należy dalej, jakie ogromne ułatwienie zyskałaby komisya historyi sztuki w żmudnej i ciężkiej inwentaryzacyi zabytków, gdyby miała do dyspozycyi nie ołówki malarzy, którzy dorywczo się tem zajmowali i zajmują, ale młodzież, której życie sztuce budowniczej na zawsze jest ofiarowane. Byłaby to korzyść obopólna, niezmiernej dla naszej kultury narodowej doniosłości. W imię więc tych wszystkich argumentów należy dążyć do przeniesienia budownictwa z lwowskiej politechniki do krakowskiej akademii sztuk pięknych... Rzeczą miłośników odrodzenia narodowego i młodzieży polskiej jest działać w nakreślonym kierunku — w interesie kultury narodowej«.



ODEZWY.

Nieubłagany wróg nasz, wróg wszelkiego postępu i zdolności siłą knuta i bagnetów jedynie podtrzymujący swą władzę — carat rosyjski dążący z żelazną konsekwencyą do zamknięcia coraz to nowych ludów w tem olbrzymiem więzieniu, noszącem oficyalną nazwę rosyjskiego imperyum, napotkał na swej drodze silną, trudną do przebycia przeszkodę.

Pogrążona do niedawna w zupełnem barbarzyństwie, od kilku zaledwie dziesiątków lat na pół cywilizowana Japonia w ciągu ostatnich kilku tygodni tyle zadała ciosów swemu potężnemu przeciwnikowi, w takiem świetle przedstawiła całemu światu właściwe siły Rosyi, że zdawać się może, iż cała ta Rosya rządowa, Rosya czynownicza, carosławna stoi nad brzegiem przepaści.

Czy runie w tę przepaść, czy nadchodzi nareszcie długo oczekiwana chwila społecznego i politycznego wyzwolenia tak dla nas Polaków, jak i dla wszystkich w skład państwa rosyjskiego wchodzących ludów — tego na razie przesądzać nie można. Dziś wiemy tylko, że carat doznał dotychczas porażki, której my życzymy mu szczerze i w dalszym przebiegu obecnej wojny.

Niewolno nam, postępowej młodzieży polskiej, występować w roli sojuszników Japonii. Wypowiadając się jednak zasadniczo przeciw wszelkiej wojnie, prowadzonej w imię interesów kapitału, nie zapominajmy, że związani z caratem, losy jego bezpośrednio na sobie odczuwamy. Dlatego nie możemy ograniczyć się na platonicznych rezolucyach, wyrażających życzenie by doznał on porażki. Obowiązkiem naszym jest zawsze a zwłaszcza w chwili obecnej naszą działalność prowadzić w określonym kierunku. Zagranicą praca nasza powinna zasadzać się przedewszystkiem na podkopywaniu powagi rządu carskiego i prostowaniu wiadomości z kraju, tendencyjnie fałszowanych przez przekupioną przez rząd ten prasę. Wpływy nasze są zresztą ograniczone, ponieważ nie wchodzimy tu w bezpośredni kontakt z tą klasą społeczeństwa polskiego, w której rękach spoczywa przyszłość naszego kraju — z masą ludu pracującego polskiego. To też głównie zwracamy się do tych kolegów, którzy wkrótce znajdą się w Polsce. Tam pole dla naszej działalności. Tam powinniśmy zająć zdecydowane stanowisko. Obowiązkiem więc naszym jest wykazać przedewszystkiem, że wielu naszych braci brutalną siłą zmuszonych jest walczyć w obronie wrogich sobie interesów, i energicznie przeciwdziałać wszelkim objawom patryotyzmu rosyjskiego na ziemiach polskich, a zarazem — i tu zadanie nasze najpoważniejsze — przygotowywać lud polski do tego, że niedaleka może chwila, kiedy trzeba będzie stanąć do walki z najazdem, do walki z uciskiem, do bezpardonowej walki ze wszystkiem, co tamuje swobodny rozwój społeczeństwa polskiego.

Zarząd Związku postępowej młodzieży polskiej.

Odezwa. Gdy wróg opanował kraj nasz, gdy pozbawiono nas tego, co jest najdroższem dla człowieka: swobody, niepodległości, gdy z wysokości tronów okrzyknięto: „niema Polski“, naród nasz stanął do walki i olbrzymią ofiarą ze swych najlepszych synów świadczył, że jesteśmy. Kilkakrotnie całą Polskę zalewały potoki krwi, a za każdym razem uszczuplano nieliczne prawa nasze... A wreszcie po ostatnim rozpaczliwym proteście postanowiono ostatecznie nas dobić, odebrać nam wszystko, a z Ojczyzny naszej zrobić „Prywislańskij kraj“. Najbaczniejszą uwagę zwrócił wróg na zgnębienie polskiej młodzieży, bo pojmował dobrze, że pozbawiwszy ją wszystkiego, co ludzkie i polskie, łatwo odniesie zwycięztwo, bo krwawem widmem dla niego było wspomnienie szkoły podchorążych, tłumów młodzieży z szeregów powstańczych. Nastąpiło straszne panowanie Apuchtina z całą sforą jego pomocników Troickich, Syngalewiczów, Smorodinowów. Prześladowano i deprawowano głównie tych, którzy słaby zaledwie mogli stawiać opór — dzieci. Skrzętnie wymieciono ze szkół prawdziwą naukę, odsuwano młodzież od życia i w murach szkolnych odzywały się tylko dźwięki „boskiej“ łaciny i „az, buki, wiedi“. Należało odzwyczaić tych małych buntowników od wszelkich polskich zachcianek, należało zohydzić wszystko, co ukochali, wyśmiać ofiary i walkę własnego narodu, utrwalić w duszy młodzieńczej cześć dla potęgi bata, strach przed siłą państwa i narodu rosyjskiego. A więc „po polski goworit' wozpreszczajetsia“, książek polskich czytać nie wolno, wszelkie zdarzenia dziejowe pojmować tak, jak je podaje do wierzenia szkolny „uczebnik“ — słynny Iłowajskij. Polska — to kraj ciemnoty, to kraj strasznych prześladowań wszystkich innowierców i obcoplemieńców; powstania nasze — to czyny czarnej niewdzięczności i t. d. Najbłahsze wystąpienie solidarne, najłagodniejsze słowo protestu ze strony ucznia przeciwko ciągłym szykanom pociągało za sobą natychmiastowe usunięcie lub też nieubłagane zwierzęce prześladowanie przez cały szereg lat pobytu w szkole...

I zapanowała noc. Gdzieś w ciszy czytano polską historyę, nieomal pod ziemię kryto się z każdą wolnościową myślą, a w szkołach coraz więcej rozwielmożniała się orgia „diejatelej“. Ale było to tylko chwilowe, pozorne zwycięstwo. Teraz to już przeszłość. Nawet ci najwięcej uciskani, najwięcej gnębieni, a najsłabsi zaczynają głośno protestować. Od czasu sprawy siedleckiej

niema już spokoju wśród szkół średnich. Młodzież nie pozwala bezkarnie szydzić ze swych uczuć, nie chce być biernym świadkiem carosławnych uroczystości w szkole. I tam, gdzie niedawno jeszcze niepodzielnie panowali żandarmi w mundurach nauczycielskich, zjawiają się odezwy, w rządowych internatach — bunty. Głos młodzieży szkół średnich rozbrzmiewa coraz potężniej. Sprawy jubileuszów Żukowskiego, Gogola, trzeciego gimnazyum, szkoły Swięcimskiego i t. d., nieustanne rewizye i aresztowania wśród uczniów świadczą o sile ruchu. Teraz w ostatnich czasach znowu rozległ się głos protestu! To sprawa radomska! Zahartowani do walki w strasznej szkole Smorodinowa, nie zapomnieli radomiacy o świetnej tradycyi swego gimnazyum, o tem, że największy stosunkowo procent walczącej młodzieży pochodzi z Radomia, a w Radomiu rozpoczynali swą działalność K. Krauz, K. Piotrowski, Rokita. Gdy więc nauczyciel polak-renegat, Araszkiewicz, w swej mowie zbezcześcił ogół młodzieży polskiej radomiacy — nie pozostali milczącymi: zażądali usunięcia renegata. Teraz, gdy liczne jednostki naszego społeczeństwa hańbią się pomocą caratowi w jego wojnie zaborczej, gdy można pomyśleć, iż niema już nieugiętych polaków, tam z murów szkoły rosyjskiej, pośród tych najmniej silnych wojowników odzywa się głos, świadczący, że jesteśmy.

Koledzy! Z całem uznaniem witamy wasz ruch! Witajcie nowi towarzysze broni! A teraz do was się zwracamy, ojcowie i matki polki, do was wszyscy koledzy i koleżanki. Patrzcie! oto tam garstka najdzielniejszych z takiem poświęceniem dowiodła czynem, że nie zamarło w nas uczucie obowiązku względem kraju, że żyje nasza młodzież, że żyje polskie społeczeństwo! Czyż pozwolicie im zginąć!? Dotąd już stu wydalono, ale zasoby społeczeństwa są wielkie, dlań nic nie znaczy dać możność kształcenia się nawet tysiącom. Niech więc całe społeczeństwo ofiarnością swą stwierdzi solidarność z młodzieżą, potępienie dla renegatów, wy zaś koledzy i koleżanki powinniście się zająć organizacyą pomocy dla walczących. To nasze wojsko, nasi ranni, a więc niech powstanie i nasz Czerwony Krzyż.

Warszawa w marcu 1904 r.

Polska Młodzież Postępowa
Wszechnicy warszawskiej.

DO MŁODZIEŻY.

Pierwszy Maja! Jaki czar zaklęty jest w tem słowie! Jakiem echem radosnem odbija się ono w sercach myślącego proletaryatu! Ile promieni słonecznych wplata w szarą przędzę ciężkiego, jednostajnego życia proletaryusza przykutego do taczek najemnej pracy! Pierwszy Maja! Święto robotnicze!

Dzień święty, w którym miliony rzesz pracujących na chwilę zapominać się zdają o swych troskach codziennych, o ciężkiej walce o byt, i z sercem ku słońcu zwróconem łączą się myślą w jeden łańcuch olbrzymi, co ziemskie opasał kolisko i z posad wyważyć ma bryłę świata, by pchnąć ją na nowe tory!

Zdają się zapominać o swej walce o byt — zwarte szeregi wojującego proletaryatu. A przecież święto ich, ta chwila ich wytchnienia jest jednym tylko etapem w olbrzymim pochodzie klasy pracującej ku jasnej, świetlanej przyszłości. Nawet w chwilach świątecznego wypoczynku nie przestaje myśleć proletaryat socyalistyczny o swych walkach i o swych zadaniach, o swej niewoli i o swem wyzwoleniu.

Filister, przybrany w odświętne szaty, w dni święta i świątecznego wytchnienia, w dni świąt swych i religijnych i narodowych i społecznych, chce powetować sobie swoją codzienną nikczemność i bezmyślność, chce powetować niskość swych drobnych, samolubnych walk i zabiegów życiowych; jak gdyby wstydził się ich w głębi duszy, jak gdyby sam wyczuwał, jak marnym jest człowiekiem w swe dni powszednie.. Im płytszą i nikczemniejszą jest proza życia codziennego, tem szumniejszą i błyskotliwszą musi być poezya świątecznych chwil. Nie takim jest myślący proletaryusz. On nie potrzebuje się wstydzić swych walk i zabiegów codziennych. Choć twardą i ciężką jest jego dola, choć go poniżyć i zdeptać chce jego wyzyskiwacz, choć chwil radosnych w swem życiu codziennem ma niewiele, to jednak jego wysiłki i dążenia i zabiegi i walki są najbardziej świetlanym przejawem ducha ludzkiego, co z mroków rwie się ku słońcu... A święto jego — to tylko dalszy ciąg jego walk codziennych, to spotęgowanie tylko tych uczuć i myśli, które nim kierują w jego codziennych utarczkach o chleb, o wolność, o słońce.

Ale święto to jest punktem kulminacyjnym pewnego — choć niezbyt długiego — okresu walk i prac socyalistycznego proletaryatu. Zapomina on na chwilę o różnych drobnych, szczegóło-

wych, pojedynczych zadaniach, jakie mu nasuwa życie codzienne do spełnienia, ale po to tylko, by objąć okiem tych zadań całość, po to tylko, by z poza pojedynczych faz i częściowych objawów ruchu robotniczego wzrokiem ogarnąć ruchu robotniczego całokształt.

Gdyby tylko o swym celu ostatecznym marzył i myślał proletaryusz, stojąc zdala od trosk i walk i zagadnień bieżącego życia, byłby pustym marzycielem, śmiesznym sekciarzem. Gdyby tylko o swych codziennych walkach, o zagadnieniach chwili bieżącej myślał proletaryusz, nie mając jasnej gwiazdy przewodniej przed oczyma, byłby awanturnikiem politycznym, nędznym oportunistą. Nie stworzyłby nigdy potęgi, która przekształcić ma stary świat; — potęgi takiej nie jest w stanie stworzyć ani sekciarz ograniczony, ani chwiejny wiecznie oportunista.

Zespolenie walki o codzienne potrzeby i żądania ludu pracującego z ideą jego wyzwolenia z kajdan niewoli, wyzysku i ciemnoty stanowi potęgę socyalistycznego ruchu robotniczego, stanowi potęgę walczącego proletaryatu. Dlatego też potrzeba dla klasy pracującej chwil takich, w których wznieść się można ponad walki codzienne a przejrzeć drogę już odbytą i drogę, co dzieli ją od upragnionego celu ostatecznego, — potrzeba jej zapału i entuzyazmu, bez którego nie można wielkich dzieł dokonać, a który niemożliwy jest bez wielkich celów walki.

Jedną z tych chwil najbardziej uroczystych, jest święto nasze wielkie, jest dzień Pierwszego Maja. W tem wielkie dziejowe znaczenie międzynarodowej tej uroczystości. Tłem jego — to ta widniejąca w dali kraina słoneczna, to królestwo wolności, równości i braterstwa, ku któremu dąży dziś ludzkość. I tędy mknie myśl walczącego proletaryatu w dzień jego świąteczny; w tem łączą się wszystkie jego hasła świąteczne majowe: i wolność polityczna i ochrona pracy i ośmiogodzinny dzień roboczy i międzynarodowe braterstwo ludów. To — kamienie węgielne dzisiejszej polityki międzynarodowej socyalnej demokracyi, to drogi te, co wiodą w słoneczną krainę jaśniejszej przyszłości.

I hasła te bojowe rozbrzmiewające w różnych językach, na całym obszarze świata cywilizowanego, rozbrzmiewające wszędzie, gdzie tylko cierpi i walczy i myśli proletaryat, są hasłami całej ludzkości. Wyzwolenie proletaryatu jest niemożliwem bez wyzwolenia całej ludzkości od plag, jakie ją trapią; a święto jego — to święto całej ludzkości. Święto jego — to zapowiedź tej nowej

doby dziejowej, która przyjść musi na ziemię; a doba ta przyjdzie jasna i promienna, jak dzień majowy, jak dzień wiosenny...

„...nie w cierniów koronie, nie w pocie i pyle,
Nie z krzyżem na plecach zgarbionych;
W świat ona przyjdzie w potędze i sile,
Z pochodnią w swych dłoniach wzniesionych.
Nie będzie na świecie już kajdan niewoli,
Ni mogił bezkrzyżnych przekleństwa,
Ni nędzy potwornej, ni jęków niedoli,
Ni miecza, ni łez, ni męczeństwa".

Redakcya „Promienia".

KRONIKA.

Strejk kolejowy na Węgrzech. Dzisiejszy ustrój społeczny coraz więcej dostarcza nam dowodów, że koniecznym warunkiem jego istnienia jest wyzysk tych, którzy pracę swoją oddają na usługi kapitału w zamian za możność, jeżeli nie życia — to przynajmniej wegetowania.

Dzisiejsze państwo — sługa kapitalizmu — opiera się z jednej strony na wojsku, którego używa bardzo rzadko do obrony swej całości, ale bardzo często do „zażegnania" kwestyi społecznej, drugą podporą „ładu i porządku" jest kler, trzecią biurokracya, od której specyalnie w Austryi wszystko zależy, która sama wobec bankructwa parlamentu opartego na niesprawiedliwem prawie wyborczem — jest kierowniczką nawy państwowej. Ale i ta podpora nie jest zadowolona ze swego pracodawcy.

Przed dwoma tygodniami kilkadziesiąt tysięcy węgierskich urzędników i służby kolejowej wstrzymało pracę, widząc, że rząd jakby na kpiny na ponawiane ciągle domaganie się, wypracował projekt regulacyi płac, zmierzający do tego, by na swych pracownikach zrobić interes.

Zauważyć należy, że kolosalne dochody jakie ciągnie rząd węgierski z komunikacyi kolejowej, używane są na łatanie różnych dziur w państwowym budżecie, a urzędnicy są gorzej płatni, aniżeli nawet w znanej z notorycznej oszczędności austryackiej połowie monarchii.

Hasło do strejku wyszło dnia 19. kwietnia ze zachodniego dworca budapeszteńskiego, gdy rząd zakazał odbyć się mającego nazajutrz kongresu kolejarzv, w sprawie rządowego przedłożenia, delegatom odmówił urlopu a przewódców zasuspendował.

Odrazu ruch w całym kraju stanął; urzędnicy ruchu, maszyniści, konduktorzy, palacze, hamowniczy, dozorcy zwrotnic zaprzestali pełnienia służby.

Urzędnicy biurowi i robotnicy warsztatowi, których chciano użyć jako narzędzi do złamania strejku, oświadczyli, że z nim się solidaryzują.

Gdy 20. kwietnia masy kolejarzy zjechały do Budapesztu — aresztowano kilkuset wraz z komitetem strejkowym, a hr. Tisza „mąż żelaznej ręki“ oświadczył w sejmie, że „stłumi strejk chociażby bagnetami“, przyczem ku wielkiemu swemu oburzeniu dowiedział się z ust jednego z opozycyjnych posłów, że „i bagnety mogą zastrejkować“ w miarę jak socyalizm coraz szersze będzie obejmował masy.

Pomimo jednak buty, z jaką szef rządu traktował strejk, już w przeciągu jednej doby okazało się — czem jest w kraju kilkudziesięciu milionowem o rozwiniętym handlu i przemyśle — zastój w tak potężnej funkcyi gospodarczej, jak komunikacya. Ten nerw życia współczesnego zamarłszy — odrazu spowodował podrożenie środków żywności, zatrzymanie ruchu w fabrykach z powodu braku węgla, kolosalne szkody w handlu.

Rząd zmiękł od razu i wysłał posła Vörösa do obozu strejkujących dla podjęcia układów. Uwolniono 750 aresztowanych, pozwolono na odbycie zgromadzenia — rząd zgodził się na cofnięcie projektu przedłożonego sejmowi; na utworzenie organizacyi kolejarzy, nadto przyrzekł, że nikt ze strejkujących nie będzie ukarany.

Niestety jednak brak organizacyi pokazał władzom słabe strony ruchu. Komitet zgodził się na podane warunki — ogólne zebranie zażądało poręczenia od rządu, postawiłe nadto warunki nowe.

Tymczasem cesarz raczył najmiłościwiej powołać pod broń urzędników będących w rezerwie, a władza wojskowa przeznaczyła ich do pełnienia funkcyi przy ruchu kolejowym. Oddano do dyspozycyi zarządu kolei pułki kolejowe, węgierskie i austryackie.

Rząd uzyskawszy w ten sposób możność podjęcia przynajmniej częściowego ruchu, natychmiast uwięził znów cały komitet strejkowy i wszystkich do strejku zachęcających i cofnął dane przyrzeczenia. Wiarołomstwem, pogwałceniem praw, siłą i przemocą złamał odrazu strejk — nowy komitet nie innego nie miał do zrobienia, jak wydać odezwę wzywającą do powrotu na miejsce służbowe.

Hr. Tisza obawiając się za swe postępowanie burzy w sejmie odroczył sesyą.

„Bunt“, „złamanie przysięgi służbowej“ ukarano. Nie załatwiono jednak tem sprawy.

Węgierscy urzędnicy kolejowi, słuszne swoje żądania prędzej czy później ponowią lepiej zorganizowani i nauczeni doświadczeniem, że czy to robotnik przeciw kapitaliście, czy urzędnik przeciw wyzyskowi rządu, mogą się bronić tylko w jeden sposób — silną organizacyą i solidarną akcyą.

W każdym razie pokazali urzędnicy swą siłę rządowi a władze z pewnością na przyszłość będą powściągliwsze w tego rodzaju traktowaniu tysięcy ludzi, jak dotąd.

Głos pogrzebanych żywcem. Z kopalni w Akatuj (Syberya Wschodnia) przesłali skazańcy, (do których dotarł odgłos „patryotycznych“ demonstracyi rosyjskich) redakcyi „Iskry“*) odezwę do wszystkich rewolucyonistów Rosyi zwracając się do towarzyszy broni z pełnem entuzyazmu i rewolucyjnego natchnienia wezwaniem do nieugiętej walki z caratem. „Nie tracimy nadziei — piszą ci męczennicy sprawy wolności, że potężny głos rewolucyjnego proletaryatu głośno i jasno wyda w całej Rosyi wyrok potępienia na absolutyzm za tę nową zbrodnię — wojnę japońską“. Pismo kończy się okrzykiem: „Niech żyje międzynarodowa rewolucyjna socyalna demokracya“!

Polskość i katolicyzm w Stanach Zjednoczonych. W Ameryce północnej znajduje się już obecnie około 2 milionów Polaków. Są to prawie wyłącznie robotnicy i włościanie, ludzie wierzący, dla których kościół stanowi potuchę duchową. To też pierwszą czynnością każdej większej kolonii polskiej jest sprowadzenie sobie księdza i wybudowanie kościoła. Dzięki wysokim zarobkom ludu polskiego i jego religijności, księża ci mają ogromne dochody. Niektórzy budują sobie wspaniałe pałace, jeżdżą karetami i mają milionowe majątki, a cały kapitał, ulokowany w kościołach polskich Stanów Zjednoczonych, oceniony bywa na kilkaset milionów koron. Tymczasem parafianie, którzy złożyli te skarby, nie mają najmniejszego udziału w administrowaniu, dochodami kościołów, gdyż według konstytucyi amerykańskiej za właściciela majątku kościelnego uważany jest biskup, który deleguje księżom swą władzę. Ciągłe z tego powodu wynikają zatargi, a nawet znaczna ilość Polaków odpadła już od kościoła katolickiego i stworzyła t zw. kościół niezależny, ale większość trzyma się tradycyi i wzbogaca w dalszym ciągu kler. W dodatku niema tam ani jednego biskupa polaka, a irlandczycy i niemcy, zajmujący katedry biskupie, nieraz oddają parafie, polskie proboszczom obcej narodowości. W ten sposób cały ten liczny i pracowity odłam ludu polskiego wyzyskiwany jest, a nieraz i wynarodawiany przez ludzi, których on uważa za swych przewodników duchowych. Dopiero pod wpływem propagandy socyalistycznej zaczyna się powoli lud polski wyzwalać z pod tego wpływu, z powodu czego ruch robotniczy w Ameryce potępiany jest i prześladowany przez księży nie mniej zacięcie, jak u nas w Galicyi.

Prześladowanie szkół w Warszawie. Jak bezpodstawne były przypuszczenia, że rząd rosyjski z własnej woli uczyni jakieś ulgi elementowi polskiemu, wskazuje ten fakt, że obecnie obostrzono jeszcze nadzór nad prywatnemi pensyami żeńskiemi w Warszawie. Pensye te były jedynymi zakładami wychowawczymi, gdzie polak lub polka mogli niekiedy dostać się na stanowisko wychowawcy młodzieży. Teraz zaś władza zmusza

---

*) „Iskra“ — centralny organ rosyjskiej socyalno-demokratycznej partyi robotniczej.

pensye do przyjmowania specyalnych inspektorów, których zadaniem będzie kontrolowanie, ewentualnie usuwanie nie dość lojalnych nauczycieli, pilnowanie systemu nauczania i t. p. Pokazuje to jeszcze raz, że można liczyć na jakieś ustępstwa w zaborze rosyjskim, tylko w takim razie, jeżeli ludność sama je weźmie.

Towarzystwo Wyższych kursów wakacyjnych. wydało odezwę, zawierającą określenie jego zadań i szkic programu pracy. Wyższe kursa wakacyjne mają być wolną wszechnicą, skupiającą najpotężniejsze siły naukowe polskie, celem nie popularyzacyi wiedzy, ale wtajemniczania młodzieży wszystkich zaborów w jej metody i pobudzania jej do samodzielnej twórczej pracy. Tem się będą różnić „kursa" od uniwersytetów ludowych i powszechnych wykładów uniwersyteckich. Dopełnieniem ich będą popołudniowe pogadanki słuchaczów z profesorami. Dotąd zapowiedzieli wykłady: Krzywicki, Mahrburg, Twardowski, B. Limanowski M. Limanowski, Baudoin de Courtenay, Potkański, Sobieski, Sokolnicki, Chmielowski, Feldman, Górski A., Kasprowicz. Mokłowski, Witkiewicz, Golińska, Krauz, Posner, Radliński, Balcer, Gumplowicz L., Heinrich. Krzemiński i Witkowski. Szczegółowy program ogłoszony zostanie w maju, Miejscem wykładów będzie oczywiście letnia stolica Polski, Zakopane. Dla umożliwienia większej ilości młodzieży udziału w „kursach" ustanowiono wpis niesłychanie niski (24 k. za wszyskie wykłady), przyczem postarano się o ułatwianie pobytu w Zakopanem, obliczając wydatki miesięczne łącznie z wpisem na 112 kor. Zgłoszenia muszą nastąpić przed początkiem czerwca, przyczem należy złożyć połowę wpisu. Wykłady trwać będą od pierwszego sierpnia do połowy września. Wszelkich informacyi udziela Zarząd T. W. K. W. w Krakowie (Poselska 20, II piętro, godz. biurowe 6—7).

Nie potrzeba chyba mówić nawet o olbrzymiem znaczeniu powstającej instytucyi. To nowy tryumf wolnej myśli, krok naprzód w odrodzeniu narodowem. Z wejściem jej w życie wolna polska świątynia myśli przestaje być marzeniem. Przypuszczamy, że znajdzie ona wśród nas wielu uczniów i wywrze niezatarty wpływ na nasze życie.

Odezwa! W godzinie bolu i beznadziei, objawiła się narodowi naszemu wielka idea nowa, która wchłonęła w siebie nieśmiertelność narodu, jego duszę żywą, a przeto stała się niewyczerpanem źródłem życia i siły. Odtąd historya nasza jest urzeczywistnieniem onej idei a wyrazem jej proste i jasne słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła". Te słowa święte padły niespodziewanie, jak grom; bo już świat cały rzekł był: „Zginęła". I z chwilą kiedy rozbrzmiały na obczyźnie, a lotem błyskawicy rozniosły się po całym świecie — z tą chwilą, rozpoczęło się budowanie Nowej przyszłości narodu; a nie na gruzach upadłych form i umarłych kształtów, lecz na skale wieczystej, której żadne moce ludzkie ani szatańskie nie podkopią na wiecznie żywym Duchu Narodu. I dlatego naród cały

otwartem sercem przyjął ideę nowę, a piosnka żołnierska wzniosła się powyżej wszystkich innych pieśni i stała się Hymnem Narodowym. Duchy wieszcze narodu uczciły potęgę Słowa — Pieśni; Mickiewicz nazwał ją proroctwem, a pierwsze jej wyrazy u szczytu poematu złotego wyrył. Temi samemi wyrazy Krasiński zaklina duchy wielkiej przeszłości, gdy staje przed nim widzenie prorocze. Temi sameni słowy naród witał nowych zórz świty. Temi samemi słowy tysiące i krocie żegnały Ojczyznę ziemską na polach bitew i na Golgotach polskich. Z słów tych bowiem tchnie Wiara, Nadzieja i Miłość całego narodu. „Słusznem, dobrem i koniecznem jest, że stawiamy pomniki wielkim przodownikom narodowego życia... pomniki to mowa pokoleń, one wyrażają jakim był naród, bo mówią kogo ten naród czcił — uczcijmy więc tego, który wypowiedział słowa, będące najistotniejszą treścią wszystkich naszych walk, wszystkich bolów, rozpaczy i niczem niezbitej Nadzieji. Postawmy Józefowi Wybickiemu, twórcy pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła", pomnik w Krakowie. Wierzę, że niema pod słońcem ani jednego polaka, któryby nie pospieszył choćby z najmniejszym datkiem, na pierwszą wieść o tym zamiarze..." (Stanisław Witkiewicz: „Jan Matejko".) Oto jeden z najgorętszych a najsamodzielniejszych duchów polskich rzucił myśl piękną. Młodzież była pierwszą, która czynem zbiorowym — składką — przyczyniła się do urzeczywistnienia tej myśli; na zjeździe „Ogniwa" w Krakowie, złożyła młodzież pewną kwotę na pomnik Józefa Wybickiego. W tym samym czasie we Lwowie, podczas odczytu „O Janie Matejce, St. Witkiewicza" zebrano na ten cel kwotę 31 K 10 h. Gdy jednak i dotąd, o ile nam wiadomo, nie podjęto w tym kierunku żadnej szerszej akcyi, zwracamy się odezwą niniejszą do całego społeczeństwa polskiego, podając do jak najszerszego rozpowszechnienia przepiękną myśl St. Witkiewicza. Pozostawiając Jemu, jako projektodawcy, pierwszy głos w sprawie zorganizowania komitetu, który obejmie całą akcyę, równocześnie z wydaniem niniejszej odezwy, rozpoczynamy zbieranie składek na pomnik twórcy Pieśni Legionów, Józefa Wybickiego, prosząc redakcye wszystkich czasopism i dzienników o przedrukowanie niniejszej odezwy, oraz o czynne poparcie rozpoczętej akcyi. *Redakcya „Odrodzenia"*.

Ofiary prosimy nadsyłać do redakcyi „Odrodzenia", Lwów, ul. Staszica l. 8.

Duchoborcy a młodzież lwowska. Młodzież lwowska chcąc ironicznie odpowiedzieć na dar 200-rublowy, przesłany swego czasu na rzecz dzieci wrzesińskich przez moskiewskie towarzystwo słowiańskie, zebrała również 200 rubli i odesłała je do Moskwy pod adresem tego towarzystwa a z przeznaczeniem na dzieci duchoborców, sekty, prześladowanej przez carat tak zajadle, iż członkowie jej tłumnie wyemigrowali do Kanady.

Moskiewskie towarzystwo słowiańskie zwróciło powyższą sumę do Lwowa z dopiskiem, iż trudni się udzielaniem pomocy tylko słowianom

innych narodowości (jest to rublowa propaganda moskalofilska), a przytem nic nie wie (!) o dzieciach, dla których dar był przeznaczony.

Wówczas młodzież lwowska przesłała owe 200 rubli do redakcyi „Oswobożdienia“, które ze swej strony wręczyło je niejakiemu p. Czertkowowi w Londynie, pozostającemu w ścisłych stosunkach z sektą duchoborców.

Przypominamy tę sprawę, już nie nową, z tego powodu, iż ostatni numer „Oswobożdienia“ przynosi podziękowanie duchoborców pod adresem akademików lwowskich, wraz z prośbą do przyjaciół londyńskich, by za ofiarowane pieniądze zakupili książek i elementarzy dla dziatwy w paru koloniach kanadyjskich.

Dziesiąty Pawilon. Na liczne prośby zakordonowych oobiorców „Promienia“, będziemy umieszczać nazwiska więźniów cytadeli warszawskiej i innych więzień.

Oto spis znajdujących się w cytadeli dnia 29. kwietnia b. r.; Ajnsztajn Chaim, Alter Hersz, Aronowicz Szymon, Aszkenazy Musia, Białostocki Konrad, Birencewicz Edmund, Błotnicki Ernest, Broniewicz Ryszard, Czajkowski Lucyan, Daum Ignacy, Dobranicki Majer, Dworkin Lowin, Fajsztajn Władysław, Frumowski Abraham, Fuks Benjamin, Głogowski Abe, Goldberg Stanisław, Grabowski Ferdynand, Grin Olga, Grzeszkiewicz Roman, Gurman Benedykt, Heryng Jadwiga, Hirszfeld Liszy, Huta Izrael, Kęsicki Mieczysław, Królikowski Stefan, Landau Markus, Leontiew Mikołaj, Łazowski Tadeusz, Majer Wilhelm, Mierzejewski Walery, Model Szmul, Natanblum Stanisław, Nelken Jan, Peszke Franciszek, Pawlak Franciszek, Pawlak Helena, Piwowar Adam, Popcow Siergiej, Posner Szymon, Putas Izaak, Rejdel Józef, Sakari Benjamin, Sencerowa Lidya, Skórski Hersz, Śledź Konstanty, Sladkowskij Gieorgij, Sobolewski Adam, Sołomin Lejba, Sorokoletow Walery, Szaniawski Bernard, Szczerbakow Gieorgij, Szlarzek Andrzej, Szwarce Bronisław, Twardow Dimitrij *), Tenenbaum Abe, Więckowski Romuald, Zalewski Wacław.

Odpowiedź archang. zesłańców na uczynioną im przez rząd propozycyę zmycia swych win wobec ojczyzny przez wstąpienie w szeregi, ogłasza stuttgardzkie „Oswobożdienie“. Zesłańcy nazywają tę propozycyę tępym, zdradzieckim, jezuickim wybiegiem. Wojnę prowadzi carat tylko w interesie kapitalistów, którym idzie o nowe rynki, biurokracyi, której idzie o nowe pola dla łupiestwa; zrujnować może tylko robotników i chłopów, którzy ponoszą jej ciężary, których uwagę ona przez kłamany patryotyzm odwraca od panującej w kraju ciemnoty, nędzy i bezprawia. Na ten „głupi“ akt rządowy, tak uroczyście obwieszczony z „wyżyn“ zgniłego tronu, zesłańcy odpowiadają pogardą. Celem jego właściwym było pozbycie się

*) Oficer piechoty biłgorojskiego pułku. Aresztowany przy odbijaniu odezw na maszynce wojskowej. Do jego sprawy należą: politechnik Sorokoletow i Lidya Sencerowa.

ich przez wydanie na rzeź, a zarazem okłamanie humanitaryzmem opinii publicznej, lub oczernienie ich przed społeczeństwem, jako zdrajców ojczyzny. Lecz to ostatnie nie uda się panu Plehwemu i jego pomocnikom. Każdy, kto nie jest w zupełności oślepionym, pojmie. że mówić o naszej winie wobec tronu i ojczyzny r ó w n o c z e ś n i e — to znaczy bezczelnie kłamać. Każdy zrozumie, że dla nas „wina“ wobec tronu jest zasługą wobec ojczyzny. Właściwymi wrogami ojczyzny są wyzyskiwacze, ciemięzcy, mordercy ludu, demoralizatorowie młodzieży, tłumiciele oświaty. Rewolucyoniści oddają ojczyźnie życie — ale tam, gdzie ona go potrzebuje. A wzrost caratu na Wschodzie, to dla niej, dla ludów państwa carskiego, tylko nowe brzemię, wojna wschodnia, to środek ratunku rządu przed robotniczym ruchem rewolucyjnym. Nie im wyciągać dłoń pomocną caratowi, w czas jego przedzgonnych konwulsyi, im, przedstawicielom tylu narodowości, uciśnionych przez carat, wrogów, gwałcicieli i katów ich ojczyzn. Dla nich niema lepszej zasługi, jak wina przed tronem, lepszego hymnu, jak „Precz z absolutyzmem! Niech żyje wolność polityczna!“

Odezwę podpisało 70 zesłańców, to jest ogół przebywających w Archangielsku.

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne na Śląsku przesłało nam komunikat, informujący o powstających w Cieszynie wakacyjnych kursach uniwersyteckich, przeznaczonych w pierwszym rzędzie dla nauczycieli szkół ludowych. Program wykładów obejmuje pedagogię, poza nią tematy dość suche, oderwane i nie mogące silnie wpłynąć na wytworzenie samodzielnego poglądu na świat. Widać w nim obok chęci zadość uczynienia prawdziwej potrzebie nauczycielstwa na Śląsku, zamiar rywalizacyi ze „socyalistycznymi“ wyższymi kursami w Zakopanem. Wskazuje na to i dobór prelegentów, prawie wyłącznie narodowych demokratów.

Z Przemyśla donoszą nam, że obaj dyrektorzy tamtejszych szkól średnich weszli w towarzystwie agentów policyjnych do towarzystwa „Syon“ w pościgu za uczniami. Połów był bezskutecznym. Ukwalifikowani szpicle i dyletanci w tem zacnem rzemiośle nie przyłapali nikogo na zbrodni robienia polityki.

Hakatyści w sutannach na Górnym Śląsku. Niemiecki odłam czarnej międzynarodówki zapisał się w ostatnich czasach krwawo na kartach dziejów Śląska. Okazało się, że ci katolicy, wbrew twierdzeniom księży, sprowadzających naszą walkę w zaborze pruskim do walki o religię, są germanizatorami równymi najzacieklejszym hakatystom, nie cofającymi się przed ustawowemi, etycznemi i religijnemi zbrodniami w walce eksterminacyjnej przeciw polskim ruchom narodowym i wolnościowym. Głowa kościoła śląskiego, kardynał Kopp, wypłaca się w ten sposób rządowi pruskiemu za restytucyę Jezuitów! — Wytoczył on skargę o obrazę honoru wszechpolskiemu pismu „Gónoślązak“, redagowanemu przez posła

Korfantego. I oto proces wykazał setki przykładów używania sakramentów do agitacyi antipolskiej, odmawiania chrztów, pogrzebów, ślubów, rozgrzeszenia przy spowiedzi czytelnikom pism polskich, lub głosującym na wszechpolskich i socyalistycznych kandydatów, napaści i obelg miotanych z kazalnicy, słowem cały szereg zbrodniczych środków walki, jakich kler wszędzie się chwyta, jakich używa w Galicyi przeciw socyalistom i ludowcom, a które asystujący przy procesie ksiądz katolicki, rzeczoznawca kościelny, kwalifikował jako bezprawia. W ciągu procesu kardynał Kopp cofnął skargę. Wszechpolakom zbyt jest kler potrzebny, jako sprzymierzeniec w zwalczaniu socyalizmu, aby mieli bezwzględnie zgnębić go nawet wtedy, gdy on stoi na czele akcyi germanizacyjnej. Kompromis stanął. Korfanty uznał, że winni są proboszcze górnośląscy, a nie kardynał Kopp. Ale proces ten był strasznym, choć niewyzyskanym należycie pogromem jednego z głównych i najbardziej wpływowych przywódców czarnej międzynarodówki.

Międzynarodowa solidarność proletaryatu. Wiemy już, jak na obecną wojnę zapatruje się lud roboczy rosyjski; załączona odezwa jest dowodem, że i japoński proletaryat uważa toczący się bój za podjęty tylko w interesie klas posiadających — a całe brzemię wydatków spadnie na klasę pracującą.

„Drodzy Towarzysze! Od wielu lat słyszymy o Was i często myśleliśmy o Was, dotychczas jednak nie znaleźliśmy sposobności uścisnąć Waszą dłoń, dzieli nas tysiące mil. Dwadzieścia lat upłynęło, kiedy pod sztandarem socyalno-demokratycznym poczęliście głosić wzniosłe zasady ludzkości. W tym czasie prześladowania despotycznego rządu, okrucieństwa policyi były takiemi, jakich dotąd nigdy nie widziano. Poprzednicy wasi przeszli najcięższe próby, znosili głód i nędzę, a liczba tych, których wtrącono do więzień, których zesłano na pustynie Sybiru, którzy skończyli na szubienicy, jest nieskończona. Mimo to agitacya Wasza nie osłabła, każde prześladowanie jedynie potęgowało Wasze męstwo. W ostatnim roku różne grupy socyalistyczne w całej Rosyi połączyły się w jedną silną organizacyę i odtąd socyalizm stał się w Rosyi potęgą. Wyrażamy Wam głęboką naszą sympatyę w ciężkiem Waszem położeniu, podziwiamy Was, iż tak wiernie stoicie przy Waszych zasadach.

Drodzy Towarzysze! Nasz i Wasz rząd rzuciły się do walki, by zaspokoić swe imperyalistyczne zachcianki, dla nas atoli socyalistów niema granic rasowych, krajowych i narodowych. Jesteśmy towarzyszami braćmi i siostrami, nie mamy najmniejszych powodów do wzajemnego zwalczania się. Waszym wrogiem nie jest japoński lud, lecz militaryzm; naszym zaś wrogiem nie rosyjski lud, lecz Wasz militaryzm i Wasz tak zwany patryotyzm. Tak, ów patryotyzm i militaryzm są wspólnym naszym wrogiem; i nietylko my, wszyscy socyaliści całego świata uważają ich za swego wspólnego wroga. My socyaliści musimy przeciw nim naj-

usilniej walczyć, teraz zaś mamy najlepszą po temu sposobność. Sądzimy, że nie zaniedbacie tej sposobności. My uczynimy, co w naszej tylko będzie mocy.

Pozwólcie dodać nam parę j szcze słów. Nie jesteśmy ani nihilistami, ani terorystami, jesteśmy socyalnymi demokratami. walczymy zawsze dla pokoju, walczymy na pokojowej drodze przy pomocy wiedzy i rozumu. Trudno jest Wam walczyć tymi samymi sposobami i na pokojowej drodze przeprowadzić rewolucyę w Rosyi, gdzie niema konstytucyi, a skutkiem czego silną jest pokusą obalenie rządu gwałtem My wszyscy atoli walczymy o ludzkość, pamiętać jednak musimy, że cel nie uświęca środków.

Przewidzieć nie możemy, który z obu rządów wyjdzie z walki zwycięzcą. Którykolwiek zwycięży, rezultat wojny w obu razach będzie ten sam: powszechna nędza, ciężar nowych dotkliwych podatków, zanik moralności, dalszy rozwój militaryzmu. Dlatego najważniejszem dla nas pytaniem jest, nie który rząd zwycięży, ale jak prędko sprowadzić możemy koniec wojny. Stanowisko, zajęte przez międzynarodowe stowaryyszenie robotnicze w agitacyi podczas wojny francusko-niemieckiej, jest dla nas dobrym przykładem. Jesteśmy towarzyszami i braćmi, nie mamy powodu do wzajemnej walki. Wróg, nasz wspólny wróg domaga się krwawych ofiar ludzkich. Jak Karol Marks nam przykazał: Robotnicy wszystkich krajów łączcie się! — tak wszyscy socyliści musimy podać sobie ręce do oporu.

Drodzy Towarzysze! Cierpiąc ucisk rządu, srogie prześladowania policyi, wspomnijcie, ze tu w kraju odległym jest tysiące towarzyszów, którzy życzą Wam, powodowani najgłębszą sympatyą, szczęścia i powodzenia!

Z czarnej międzynarodówki. Obok znanego arcypsa Popiela, odznaczysię świeżo na polu wysługiwania się caratowi, osławiony grafoman, humorystyczny pogromca emancypacyi kobiet *), łucko-żytomierski biskup Karol Niedziałkowski. Wystosował on niedawno do dziekanów swej dyecezyi poufne listy, z których jeden zabłąkał się do redakcyi „Naprzodu“ i ujrzał nieporządane światło dzienne, budząc oburzenie nawet — „Słowa Polskiego“.

Oto tekst jego w skróceniu!

„Szanowny księże dziekanie! Wśród ofiarności wszystkich ludów państwa rosyjskiego, wywołanej wojną obecną, społeczeństwo nasze zachowywało się dotąd dosyć biernie, co zwraca uwagę i wywołuje nieprzychylne, acz mylne komentarze i domysły. Dano mi też grzecznie do zrozumienia, że nie należy wyróżniać się od ogółu i że objawy życzliwości polsko-katolickiej ludności naszych prowincyi byłyby mile widziane w wysokich sferach, nie pozostając bez skutków. Tegoż

*) „Nie tędy droga, szanowne Panie!“

bamego zdania były kółka poważnych ziemian, czujących, że nawet bez złej woli pozostając w tyle za drugimi, daje się pozór niechętnej manifestacyi. Proszono mnie więc z ich strony, jako przedstawiciela katolickiej ludności tych dyecezyi, bym się zajął zebraniem funduszów specyalnie od polsko-katolickiego społeczeństwa na urządzenie szpitala, choćby małego, pociągu sanitarnego albo funduszu na rzecz ofiar wojny, do rozporządzania Jego Cesarskiej Mości. Pożytek, potrzebę a nawet konieczność tego zamiaru uznaję całkowicie dla przyczyn humanitarnych, chrześcijańskich i społecznych, więc się tej pracy podjąłem, a całe duchowieństwo moich dyecezyi, któremu niezmiernie wiele na urzeczywistnieniu tego projektu zależy, o pomoc proszę. Zechce więc ks. Dziekan... (następuje wezwanie do poufnego zbierania sum u wpływowych i zamożnych osób i spiesznego ich nadesłania)".

Tędy — przez takie służalstwo — droga, szanowny biskupie, tam, gdzie poszedł Massalski..

Jad służalstwa wobec władzy, pochodzącej od Boga, czy od pięści, przeżarł i całe masy niższego kleru. Oto faktów parę z dni ostatnich!

W lwowskim zakładzie OO. Zmartwychwstańców „Ojczulkowie" ukarali kilku 1-klasistów za odśpiewanie pieśni legionów, mówiąc, że „Polska już dawno zginęła". — Z Buczacza koledzy nam piszą: Światły „chrześcijański socyalista" ksiądz Ścisławski wyrzekł w świętem oburzeniu następujące słowa: „to najgorsze, ta konstytucya, ta wolność druku (?), że to wszystko wolno drukować... Ot niech lepiej żyje car i niech nauczy raz Polaków rozumu". — Ksiądz Stanisław Rublarz Stojałowski, herbu „Lampa jerozolimska", uczy w „Wieńcu", „Pszczółce" włościan, jak na nich spada splendor tryumfów (!) rosyjskich i jak w Polsce tryumfuje (!) nad studencką polityką szczucia na carat, chrześcijański prąd słowiańsko-ugodowy. — Doszczekuje mu ksiądz Wilczkiewicz w „Kuryerku Dąbrowskim" przy akompaniamencie sfory pomniejszej szui...

Zresztą kler polski na szczęście nie stanowi wyjątku. To, cośmy o nim powiedzieli, odnosi się do całej „czarnej międzynarodówki" z „enfant terrible" chrześcijańskiej demokracyi na czele. Dowodem sprawa kardynała Koppa, której poświęcamy osobną notatkę.

Kwestyonaryusz w sprawie położenia ekonomicznego młodzieży szkół średnich.

1. Zakład? Klasa? Miasto?
2. Wiek? Wyznanie?
3. Stan rodziców?
4. Jak wielkie ma dochody miesięczne? Z jakich źródeł?
5. Ile godzin dziennie pracuje dla zarobku? Jaką pobiera płacę?
6. Ile wydaje miesięcznie na utrzymanie *a*) na mieszkanie, *b*) na jedzenie, *c*) na ubranie, bieliznę, *d*) inne wydatki.

7. Wiele osób zajmuje pokój, w którym mieszka?
8. Wielkość, czystość, oświetlenie mieszkania?
9. Ile razy dziennie jada? Z czego się składa każdy posiłek?
10. Jaki jest stan zdrowia? Jakie choroby przechodził?
11. Ogólne uwagi co do życia uczniów pod względem ekonomicznym i hygienicznym.

Prosimy kolegów w ich własnym interesie o liczne i sumienne odpowiedzi. Prosimy składać je w zamkniętych kopertach na ręce kolegi, który się podejmie rozszerzania kwestyonaryusza. Odpowiedzi powinny być bezimienne, co umożliwia chyba zupełną ich szczerość. Oparta na nich statystyka powinna nam umożliwić zwrócenie oczu ogółu na nędzę uczniowską, niemniej straszną od studenckiej. Termin nadsyłania odpowiedzi: 1. lipca 1904.

Redakcya „Promienia“,
Lwów, ul. Z. Miłkowskiego 11.

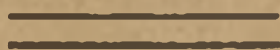
W Tow. „Wspólna Nauka“ odbyło się dnia 3. maja Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie z powodu wniesienia rezygnacyi przez kol. Kachnikiewicza z godności przewodniczącego, kol. Kachnikiewiczówny skarbnika i dwu członków Wydziału.

Walne Zgromadzenie uchwaliło ustępującemu przewodniczącemu i skabrnikowi absolutoryum z wyrażeniem uznania za dwuletnią intenzywną pracę.

Wybrano przewodniczącym kol. Tadeusza Hartleba, skarbnikiem kol. Stanisława Zakrzewskiego, do Wydziału weszli kol. Halina Chmyzowska i kol. Maryan Kukiel.

Zmiana w składzie redakcyi. Zawiadamiamy kolegów z żalem, że grono nasze opuścili dwaj paroletni towarzysze pracy, redaktor kol. Kachnikiewicz, który przez trzy lata podpisywał nasze pismo i wydawca, kol. Kisielewski. Pierwszy zmuszony jest wyjechać ze Lwowa; drugi osiadł na dłuższy czas za granicą. —W koledze Kachnikiewiczu tracimy duszę niezwykle podniosłą i czystą, wielki zasób życiowego doświadczenia, którem nieraz wyświadczał sprawie naszej wielkie usługi; w koledze Kisieskim młodzieńca tchnącego żarem rewolucyjnym, jakiego pełne są liczne jego artykuły, zamieszczane w „Promieniu“. Współpracownikami naszymi pozostają nadal. Obu drogich przyjaciół zapewnić możemy, że pismo goraco przez nich ukochane, nie zboczy z tej drogi, jaką szło pod ich kierunkiem.

Redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą „Promienia“ będzie od niniejszego zeszytu kol. Tadeusz Hartleb.



KSIĄŻKI NADESŁANE.

Oskar Wilde: Salome, tłóm. Fromowicz. — Sprawozdanie tow. drukarzy „Ognisko“ za czas od 28. XII. 1902—26. XII. 1903. — M. Luśnia: Rozmowy. (Wydawn. P. P. S.)

Wydawnictwa „Proletaryatu“ :

Rewolucya socyalna, K. Kautsky 2 K. — Oportunizm socyalist. w praktyce, nap. Parvus 80 h. — O istocie klasowości, K. Kautsky 50 h. — Socyalizm rządowy i soc. rewolucyjny, nap. Rappaport 1·20 K. — Ostatnie wypadki w Rosyi 1 K. — Czy socyalizm jest nauką, nap. Plechanow 50 h. — Historya ruchu soc. w zab. ros., nap. M. Mazowiecki 5 K. - Sprawa wschodnia, nap. Parvus 50 h. — Wojna 50 h.

Wydawnictwa Rewolucyjnej Ukraińskiaj Partyi (R. U. P) :

Narodna sprawa. — Strajk i bojkot. — Czy je teper pańszczyna?— Skonaw. — Opowidanie z wełykoi francuskoi rewolucyi. — Paryska komuna.

Wydawnictwa Ukraińskiej Socyalistycznej Partyi (U. P. S.) :

Chto z czoho żyje? — Manifest komunistycznoi partyi.

Wydawnictwa rosyj. Partyi Socyalistów-Rewolucyonerów (S. R.):

Poczemu Armiane „buntujut“, nap. Wolchowskij F. — Kak smotriat soc.-rewoluc. i socyal-demokraty na krestyaństwo i na zemelnu wopros. — Freuna Frumkina, napisał F. Wolchowskij. — Kak mużyk u wsich w dolgu ostał sia.

Wydawnictwa „Oswobożdenia“:

Dieło o T. H. bojewoj organizacyi. — Obwyszytelnyj akt.

Wydawnictwa Towarzystwa wydawniczego:

Ks. Alojzy Ślepowron: Echa z nad Niemna.
Topór: Odbudowanie Polski.
Zdz. Dębicki: Święto kwiatów.
Edm. Zechantego: Szkice i nastroje.
Edw. Paszkowski: Jasne Wody.

Wydawnictwa Towarzystwa nakładowego polskiego:

Ed. Bernstein. Zasady socyalizmu i zadania socyalnej demokr. 3 K.
Hugo Bertsch. Rodzeństwo, powieść 2·50 K.
Dr. C. Bouglé. Idea równości, studyum psychologiczne 5 K.
M. A. Czajkowski. Socyalizm a państwo (w druku).
Ed. David. Dwie rozprawki o stosunku socyalizmu do rolnictwa 1·50 K.

L. Kulczycki Anarchizm współczesny, studyum socyologiczne 5 K.

Piotr Krapotkin. Zdobycie chleba 3·50 K.

Ed. Libański. W katordze, jeden akt martyrologii, dramat 70 hal.

Prof. dr. Antoni Menger. Nowa nauka o państwie, przekład z upoważnienia autora 5 K.

Dr. J B. Marchlewski. Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego 9 K.

Dr. Mereżkowski. Leon Tołstoj i D. Dostojewski, jako ludzie 2·50 K.

St. Mendelson. Historya ruchu komunalistycznego we Francyi w r. 1871. 7 K.

Dr. St. Radzikowski. Powstanie Chochołowskie w r. 1846. (z 7 ilustracyami) 3 K.

Ernest Renan. Żywot Chrystusa, przekład A. Niemojewskiego 5 K.

E. Vandervelde. Kolektywizm i rozwój przemysłu 2·50 K.

Książę G. Wołkoński. Położenie wewnętrzne Rosyi 1 K.

Maurycy Zych. Rozdzióbią nas kruki, wrony, nowele, (wydanie drugie) 3·60 K.

Przegląd robotniczy nr. 5. organ S. D. K. P. i L.

Leo Deutsch. 17 J. in Sibirien, Verlag v. J. W. Ditz. Stuttgart. 1904.



ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. X Piotrków. Nussbauma: „Szlakami wiedzy“ wyczerpane.

Kol. K. w S. Tom V. wyczerpany. Tylora Antropologię wysłaliśmy. Nałkowskiego „Geografię“ wyślemy razem z zamówionymi. Nabycia Schödlera dziejów przyrody odradzamy. Jest to książka w poglądach swych przestarzała, nie uwzględniająca nowych zdobyczy wiedzy. Listownie reszta.

Kol. Jesse w T. Artykułów nie podpisanych nie zamieszczamy.

Kol. Z. w J. Wysłaliśmy Wam: Korzona: Historya nowożytna, St. Szelągowskiego: Wzrost państwa polskiego, Górzyckiego: Historya społeczna Polski, Daszyńskiej: Zarys ekonomii społecznej, Haecla: O pochodzeniu człowieka.

Kol. H. w C. Głos kobiet w kwestyi kobiecej i Szelągowskiego: Wzrost państwa polskiego, za zaliczką zamówiliśmy. Niepozumienie z winy księgarza.

Ob. G. w B. Kulczyckiego Szkice wysłaliśmy.

Kol. S. w W. Po otrzymaniu odpowiedzi na nasz list wyślemy za zaliczką wszystkie zamówione przez Was książki.

Kol. J. Berlin-Toruń-Warszawa. *Pozostałą kwotę 28 kor. 70 h. przeznaczymy na fundusz prasowy „Promienia", jeżeli n. b. na to otrzymamy Wasze pozwolenie.*

Prosimy o podanie adresu na listy.

Kol. A-wicz. Korespondencyj o naszych przeciwnikach, pisanych w tym tonie, jak ostatnia i mogących przez ton zbyt swobodny demaskować ich pracę wobec władzy, stanowczo umieszczać nie będziemy. Wolelibyśmy również rzeczowe zbijanie zarzutów „Morii" od wymyślania jej autora.

Kolegom, którzy nam bezimiennie nadesłali swe prace, prosimy o rychłe podanie nam swych nazwisk. Prac anonimowych z zasady nie drukujemy.



POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy:

Kol. War. z W. z bloczka 2·30 K, *Kol. Aleksa* 5 K, *Kol. E. Fr, Zurych* 7·40.



OD REDAKCYI.

Wszystkich Kolegów wzywamy do natychmiastowego odesłania nierozsprzedanych kartek: Aresztowanie studentów 1. XII. 1903 w Warszawie.

Z powodu rozpoczynania się w Galicyi Zach. feryi od 1. lipca, wydamy następny numer w drugiej połowie czerwca za czerwiec i lipiec.

Wstrzymujemy wysyłkę numeru wszystkim, którzy nie odnowili prenumeraty.



Lokal redakcyi i administracyi znajduje się przy ul. Z. Miłkowskiego l. 11. — Godziny urzędowe od 4—5, w niedzielę i święta od 12—1.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Hartleb.**

Drukarnia Udziałowa' Lwów„ Lindego 8.